Legnica • Lubin • Bolesławiec • Głogów • Polkowice • Złotoryja

POLSKA MIEDŹ

Rok IV, nr 40 (187) 2—8 X 1986 r. Cena 12 zł

Ostatnie prace przy wozie odstawczym CB-4 na Wydziale Montażowym.

Fot. T. Cieniuch

MIĘDZY WYDZIAŁAMI

Nie bez przyczyny w nazwie Zakładów Mechanicznych „Legmet" występuje liczba mnoga. Faktycznie bowiem każdy z wielkich wydziałów mógłby stanowić osobny zakład i każdy z tych wydziałów jest w mniejszym lub większym stopniu autonomiczny. Jednak — co wynika również z przedstawionych niżej wizerunków poszczególnych wydziałów — każdy z nich funkcjonuje najlepiej w ramach spójnego organizmu, jakim jest „Legmet". Ba, zarówno profil produkcji poszczególnych wydziałów jak i jej wielkość dostosowana jest nie tylko do potrzeb „Legmetu" ale i do wielkiego organizmu gospodarczego jakim jest Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie.

ODLEWNIA

Podstawowym zadaniem **Odlewni** w **ZM „Legmet"** jest zaopatrzenie kopalni i hut KGHM w odlewy żeliwne i staliwne niezbędne do utrzymania w ruchu maszyn i urządzeń.

Kiedy powstawała odlewnia w końcu lat 60. nie było w Legnicy odpowiednich fachowców. Przychodzili tu z Chocianowa, Przemkowa, Nowej Soli a nawet z Piotrkowa Trybunalskiego, Elbląga i Ozimka. Dziś produkują oni odlewy żeliwne o ciężarze od 1 kg do 5 ton. Produkują tu różne części i elementy dla potrzeb zakładów KGHM — rynny spustowe, formy anodowe, pełny asortyment do pomp szlamowych i odwadniających. Odbiorcami wyrobów Odlewni są również inne przedsiębiorstwa w kraju — „Hutmen", „Rokita", Fabryka Kombajnów „Rekord" w Płocku, kopalnie węglowe i inne zakłady.

Bardzo trudne zadanie stanęło przed Odlewnią, kiedy „Legmet" zakupił licencję firmy „Goodrich" na zaciski hamulcowe. Ich korpusy wykonywane są z żeliwa sferoidalnego, którego żadna odlewnia w kraju nie produkowała. Dwa lata trwały próby w „Legmecie", ale w końcu powiodło się i jest to największe dotychczas osiągnięcie Odlewni Żeliwa.

Robi się tu też odlewy staliwne dla hut i kopalń KGHM — płyty pancerne i wykładzinowe, młoty i nadawy do młynów kulowych i kruszarek, wlewnice, dzwony pieców szybowych, tygle i inne urządzenia.

Zespół konstruktorów z Odlewni Staliwa opanował proces produkcji felg do ciężkich maszyn górniczych i budowlanych, a w 1980 roku uzyskał patent na to rozwiązanie. Podobnych przykładów jest wiele. Przynoszą one całemu zakładowi milionowe oszczędności.

Warunki pracy na Odlewni są chyba najcięższe w całym „Legmecie", ale szef zespołu odlewniczego mgr inż. **Janusz Polański** uważa, że należy je porównywać raczej z innymi odlewniami w kraju niż z innymi wydziałami w „Legmecie". Okazuje się wówczas, że choć jest tu wysoka temperatura, hałas i zapylenie, to w porównaniu z innymi odlewniami — nie jest wcale tak źle. Tym bardziej że stale się tu coś robi dla polepszenia warunków pracy. Na oczyszczalni zainstalowano dźwiękochłonne osłony stanowisk oczyszczania wykańczającego a dla zmniejszenia zapylenia co jakiś czas cała hala jest zraszana wodą z suwnicy.

Pracuje tu blisko 330 osób, a jednak — okazuje się, że to za mało. Brakuje szczególnie formierzy, wytapiaczy i modelarzy. Żeby zostać jednym z nich trzeba kilku lat praktyki i — jak mówi **Janusz Polański** — umiejętności wyczucia odlewu. Zwłaszcza wykańczanie form jest bardzo istotne. To nie jest to samo co stanąć przy maszynie i nacisnąć guzik.

OBRÓBKA MECHANICZNA

Głównym zadaniem całego wydziału jest obróbka mechaniczna w zakresie zabezpieczenia montażu części do produkcji wózków samojezdnych, przenośników różnego typu a także — zaopatrzenie zakładów KGHM w niektóre części zamienne do urządzeń produkowanych w „Legmecie".

Jest to wydział brudny — dużo tu hałasu, kurzu i pyłu. Pracownicy używają nauszników. Zakład czyni starania, żeby wyeliminować nadmierny hałas. W najbliższym czasie ma tu stanąć nowa obrabiarka, która będzie pracowała ciszej niż dotychczasowe. Między oddziałami wydziału instaluje się tzw. płyty obornickie, które tłumią hałas. Ale te wszystkie starania nie wyeliminują hałasu w ogóle. Może tylko będzie go nieco mniej, może już nie trzeba się będzie przekrzykiwać a tylko — jak na innych wydziałach — wystarczy normalnie mówić, żeby się słyszeć wzajemnie.

Praca prowadzona jest na Wydziale Obróbki Mechanicznej w systemie akordowym. Jest to akord jednostkowy, co oznacza, że w ciągu dnia jeden pracownik wykonuje kilka różnych czynności na jednej obrabiarce. Wymaga to od niego wysokich kwalifikacji, wiedzy i umiejętności przystosowania się do zmiennych warunków pracy.

Na całym wydziale pracuje ponad sto osób. W ostatnim czasie liczba ta się nieco zmniejszyła — młodzi chłopcy poszli do wojska a absolwenci szkół zawodowych i techników jeszcze nie spieszą się z podjęciem pracy. Przyjdą tu na jesieni. Oprócz nich potrzebni są tu fachowcy wysokiej klasy — tokarze, frezerzy, szlifierze i wytaczarze. Wystarczy wziąć gazetę codzienną do ręki, by się przekonać, że te właśnie zawody są deficytowe nie tylko w „Legmecie".

Na Wydziale Obróbki Mechanicznej są obrabiarki rzadko spotykane w LGOM — tzw. karuzelówki. Są też obrabiarki sterowane numerycznie i frezarki do obróbki kół zębatych. Praca na nich wymaga dużego doświadczenia. Stąd też i przyuczenie do pracy na nich nie trwa tydzień czy dwa, ale znacznie dłużej. Do pracy na tych obrabiarkach ludzi nie brakuje. Pracują tu przeważnie starzy fachowcy, dla których praca na tych skomplikowanych urządzeniach jest formą wyróżnienia. Ale to nie maszyna pracuje na prestiż tych ludzi. To ich kwalifikacje są źródłem prestiżu wśród pozostałych pracowników wydziału obróbki mechanicznej.

HAMULCE

Jest to najnowocześniejszy wydział w ZM „Legmet". Powstał zaledwie 6 lat temu. W 1980 roku zeszły z taśmy pierwsze detale a od 2 lat maszyny i urządzenia osiągnęły już projektowaną zdolność produkcyjną. Ale są tu jeszcze rezerwy, których wykorzystanie możliwe byłoby dopiero po zwiększeniu zatrudnienia. Zamówienia zaś rosną systematycznie z roku na rok. Widoczne jest to również we wzroście eksportu. W 1985 roku zarobili na nim 8 mln złotych, w bieżącym (wg planów) — już 60 mln złotych.

Większość maszyn pracujących na wydziale jest produkcji włoskiej firmy „Vigel". Zostały one zaprojektowane specjalnie dla „Legmetu". Zamiast taśmy jest tu przenośnik rolkowy. Nie ma tu zatem taktu wymuszonego. Pracownik wykonuje operację na maszynie (obrabiarce), kładzie detal na przenośnik i popycha go dalej.

Wydział produkuje zaciski hamulcowe na licencji amerykańskiej firmy „Goodrich". Są one stosowane do maszyn górniczych i budowlanych. Na wydział trafiają z odlewni gotowe korpusy zacisków. Tu podlegają kompletnej obróbce mechanicznej i na końcu są montowane w zaciski.

W samym „Legmecie" pozostaje tylko 120 zacisków, które stosowane są do produkowanych tu wozów górniczych. Więcej, bo 20 proc. produkcji trafia do przedsiębiorstw KGHM. Cała produkcja wynosi 24 tys. rocznie i w zupełności zaspokaja potrzeby krajowe. Nadwyżki zaś trafiają na eksport. Jak widać z przytoczonych wyżej liczb obrazujących dynamikę eksportu — poza granice kraju trafia coraz więcej zacisków z „Legmetu".

Pracuje tu 26 osób. Wśród nich **Zbigniew Szynalski** — pierwszy tokarz w „Legmecie". Kiedy przyjął się tu do pracy, to „Legmet" w niewielkim stopniu przypominał dzisiejszy zakład. Zaczął tu pracować po skończeniu szkoły zawodowej w 1967 roku, potem zrobił technikum a w 1980 roku — kiedy powstał Wydział Hamulców — zaczął tu pracować jako ustawiacz maszyn i urządzeń. Pamięta doskonale jak Włosi, którzy wykonali linię produkcyjną dla Wydziału Hamulców, przyjechali do „Legmetu". Pokazali jak należy obsługiwać maszyny, a potem przez 2—3 lata polscy robotnicy poznawali je dokładnie. Każdy detal skomplikowanych obrabiarek był dla nich ważny. Dzięki temu nie mają teraz problemu z częściami zamiennymi — potrafią sami je wykonać.

Zbigniew Szynalski ma tylko jeden kłopot. Nie ma swojego zastępcy i trudno mu wybrać się na urlop. Lato się kończy. Jest tu w pewnym sensie człowiekiem niezastąpionym. Do jego zadań należy czuwanie nad ruchem całego wydziału. Zna tu każdą maszynę najlepiej. I wszystkie mniejsze naprawy wykonuje sam. Ale kierownik zespołu przygotowania produkcji — mgr inż. **Stanisław Biesiadecki** — mówi, że choć maszyny nie mogą stanąć, to człowiek musi odpocząć.

SILNIKI ELEKTRYCZNE

Szefem wydziału od 1971 roku jest **Kazimierz Jurkiewicz.** Przyszedł tu, kiedy hale były jeszcze zupełnie puste. Kombinat poszukiwał wówczas zakładu, w którym można by naprawiać silniki elektryczne. Padło na „Legmet". Najpierw w latach 1969—70 Instytut Układów Maszynowych Politechniki Wrocławskiej przeprowadził badania jakości remontów silników elektrycznych dokonywanych w ZG „Polkowice". Na tej podstawie określono też wymogi jakościowe dla całego pionu naprawy elektrycznej w „Legmecie".

W 1971 roku pracowało tu 30 osób. Niemal wszyscy byli po szkole zawodowej. Zaczynali od zera, szkolili się w dużych zakładach — w „Dolmelu", w Gliwicach i innych ośrodkach naprawy sprzętu elektrycznego. Nie było maszyn, ale potem je sprowadzili, nawet z zagranicy. W 1973 roku uzyskali już dodatni bilans swojej działalności. To co robili przynosiło już korzyść całemu zakładowi.

Dziś pracuje tu 136 osób. Jest to najbardziej stabilna załoga w całym „Legmecie". Pracują tu również kobiety. Zdobyły zawód elektromechanika w szkołach zawodowych. Przyciągnęły je tu wysokie zarobki, różne dodatki, których w innych zakładach nie ma. Może dzięki temu właśnie jest to też jedyny wydział, który nie boryka się z kłopotami kadrowymi.

Dzisiaj remontuje się tu maszyny elektryczne prądu zmiennego asynchroniczne i synchroniczne o mocy od 10 kW do 4 MW. Naprawia się tu również maszyny prądu stałego i maszyny specjalne (np. spawarki wirowe i rzadko spotykane silniki). Do osiągnięć wydziału należy opanowanie technologii wykonywania uzwojenia na bazie żywic termoutwardzanych.

Pion remontu nie ulega stagnacji, co wynika stąd, że w kopalniach i hutach pojawiają się wciąż nowe urządzenia elektryczne, które po pewnym czasie psują się. I do nich właśnie trzeba się ciągle przystosowywać.

PROTOTYPY

Jest to niewielka komórka „Legmetu". Pracuje tu ledwie 28 osób. To oni nadają konkretny kształt myśli konstruktorów, budują prototypy maszyn górniczych i hutniczych. Każdy taki prototyp jest następnie sprawdzany w warunkach naturalnych, to znaczy w miejscu swojej pracy — w kopalniach lub w hutach. Trwa to czasem i rok. Dopiero potem można określić wszystkie jego wady i zalety i... zbudować serię informacyjną, czyli kilka sztuk. Ilościowo produkcja może wzrosnąć, ale to zależy od potrzeb. Często jest bowiem tak, że już seria informacyjna wystarcza na kilka lat.

W ciągu roku buduje się tu 4—5 prototypów i tyleż serii informacyjnych. Robią tu też „drobnicę", czyli wszystkie mniejsze urządzenia, które popsuły się i wymagają pilnej wymiany, a nie można ich kupić. Stałym zajęciem pracowników wydziału jest regeneracja zawiesin szybowych, co rozwiązuje problem w skali całego kombinatu.

Z tego krótkiego opisu wynika, że prototypownia jest wydziałem małym ale bardzo potrzebnym (nie tylko „Legmetowi"). W całym kombinacie jest to jedyna tego typu komórka. Od 15 lat służy zakładom KGHM.

Jednym z ostatnich prototypów, jakie się tu buduje, jest ładowarka kopalniana typu ŁK-2 ale z napędem elektrycznym. Jej główną zaletą jest brak spalin. Ma też jednak i wadę — uwiązana na kablu o długości ok. 150 m będzie miała ograniczone możliwości poruszania się.

Już teraz natomiast można stwierdzić, że zbudowany prototyp suszarki glutenu dla Zakładu Przemysłu Ziemniaczanego w Niechlowie (woj. leszczyńskie) zdał egzamin praktyczny. Dowodem na to jest nie tylko list od ministra rolnictwa, leśnictwa i gospodarki żywnościowej ale i duża przydatność maszyny z „Legmetu" do produkcji białka.

NA MONTAŻU

Kierownik Wydziału Montażowego, **Michał Jarża,** mówi, że jest to jeden z ważniejszych elementów całego zakładu. I rzeczywiście — stąd wychodzi jeden z finalnych produktów ZM „Legmet" — wóz do odstawy urobku typu CB-4. Tu też powstają inne pojazdy i urządzenia górnicze — wozy paliwowo-smarownicze, przenośniki taśmowe typu „Legmet", naczynia szybowe (klatki, skipy, przeciwciężary), a poza tym — wirniki wentylatorów różnych typów oraz cała gama części zamiennych do maszyn hutniczych i górniczych.

Wóz CB-4 jest podstawową maszyną używaną do odstawy urobku w kopalniach miedzi. W szczytowym okresie (pod koniec lat 70.) produkowało się ich tu do 60 sztuk rocznie. W tej chwili roczna produkcja wynosi 30 wozów (w tym 8 do niskich pokładów specjalnie dla ZG „Polkowice"). Jest to mało jak na możliwości „Legmetu", ale takie są potrzeby kombinatu. Nie jest to zresztą jedyny powód do zmartwień. Dają się też we znaki kłopoty kadrowe, brak wykwalifikowanych tokarzy, spawaczy i frezerów. A poza tym — jak wszędzie — brak materiałów, a zwłaszcza stali o podwyższonej jakości.

Mimo tych kłopotów mają też czym się pochwalić na Wydziale Montażu. Historia CB-4 związana jest ze współpracą „Legmetu" z francuską firmą „Joy". W chwili obecnej w CB-4 jest tylko jeden podzespół pochodzący z importu — skrzynia biegów. CB-4 waży 16 ton a można nan załadować 15 ton urobku, który jest samodzielnie rozładowywany dzięki systemowi hydraulicznych siłowników.

Na Wydziale Montażowym pracuje 105 osób. Większość to ludzie doświadczeni, o dużym stażu, często pracujący tu od początku istnienia „Legmetu".

WIESŁAW PIOTRKOWSKI

Brygada na medal

Łączy ich praca

WIESŁAW PIOTRKOWSKI

Jest ich dwudziestu. W tej liczbie jest trzech górników strzałowych, trzech górników i trzech młodszych górników. Pozostali stanowią obsługę. Każdy z nich, żeby zostać młodszym górnikiem, będzie musiał się wykazać. Nie, nie chodzi o żadne tam „cuda na kiju". Chodzi o zwyczajną robotę, chodzi o zaliczenie specjalnych kursów. Każdy szczebel na górniczej drabinie oznacza awans. A awans to wiadomo — większa forsa ale i większe poważanie wśród pozostałych, co ciągle są w obsłudze.

Do prawideł awansu należy też reguła, że na każdym wyższym stopniu górniczej hierarchii jest coraz mniej tej najcięższej, najczarniejszej pracy rąk nóg i całego kręgosłupa. Im wyżej tym częściej do pracy angażowana jest głowa, choć przecież i na samym dole nie jest ona jedynie ozdobą korpusu umorusanego jeszcze-nie-górnika z obsługi.

Oficjalnie nazywają ich w ZG „Konrad" brygadą przodkową z chodnika 198N-35 z oddziału VI. Ale to tylko oficjalnie. W skrócie i na własny najczęściej użytek określają siebie mianem brygady „ratuj plan". Czemu? — pytam kierownika oddziału, **Romana Chodziakiewicza.**

— Jak się coś źle dzieje na jakimś odcinku — odpowiada kierownik — to wtedy nas tam najczęściej przerzucają. No i zatykamy różne dziury, ratujemy plan.

★

Na co dzień pracują 830 metrów pod ziemią. Tam mają swoją działkę, swoją grządkę, swój chodnik, swój świat zamykający się na wysokości 3 metrów szarą skałą wzmocnioną obudową łukową. Jak krety wgryzają się idąc ciągle do przodu z szybkością 60 metrów na miesiąc. Są rozliczani właśnie z tych metrów. I w tej sztuce kopania coraz dalej i dalej są najlepsi w „Konradzie".

Tam gdzie oni pracują jest ciągłe zagrożenie wodą. Nazywa się to III stopniem zagrożenia wodnego (jest to najwyższy stopień zagrożenia wodnego, jaki występuje w górnictwie podziemnym). W każdej chwili może tu się wedrzeć woda z górotworu. Zdarzało się to dość często w latach sześćdziesiątych. Ostatni taki wypadek miał miejsce w 1972 roku. Latem ubiegłego roku też byli o krok od katastrofy. Tym razem udało się. Oddział miał za zadanie wzmocnienie obudowy stalowej ściany stosami stalowymi. Na razie woda im nie zagraża (odpukać w niemalowane!). Spływa sobie spokojnie otworami drenażowymi.

★

Piotr Nizioł jest jednym z trzech górników strzałowych w brygadzie „ratuj plan". Pracuje w „Konradzie" od 1963 roku. Należy do szczęściarzy — nie miał nawet palca stłuczonego w kopalni. — Staram się po prostu — mówi — pracować bezpiecznie. To wszystko.

Najmłodszym członkiem brygady jest **Zdzisław Karpowicz**. Pracuje tu zaledwie od kwietnia tego roku. Wcześniej pracował w cementowni „Podgrodzie", a jeszcze wcześniej w... „Konradzie". Tak, pracował tu na wydziale mechanicznym, na dole. Uciekł stąd a teraz wrócił, bo — jak sam mówi: „Chodziło się do szkoły górniczej, kiedyś się tu pracowało. Poza tym pieniądze też miały wpływ na mój powrót do „Konrada".

— Żebyś nie musiała chlapać wodą ze szklanki — mówi.

★

W brygadzie „ratuj plan" jak we wszystkich brygadach „Konrada" nie jest łatwo dostać pracę w sobotę lub niedzielę. Niełatwo, bo „Konrad" jest kopalnią deficytową (w roku bieżącym planowe straty wyniosą 2,5 mld złotych). I dlatego też górnikom zależy na tym, żeby „Konrad" nie został zlikwidowany (mają w tym swój interes), na co się zanosi od jakiegoś czasu i zanieść się nie może, bo — jak pisałem w innym miejscu — „eksperyment trwa".

Stanisław Seweryński — górnik z brygady kierownika R. Chodziakiewicza — mówi, że „straszą nas od wielu lat, że „Konrada" nie będzie, a my żyjemy swoją nadzieją i ciągniemy dalej swoją robotę. Ostatnio zresztą coś ucichło z tą likwidacją.

Starsi ludzie z brygady mówią, że gdyby „Konrad" miał być zlikwidowany, to będą jeszcze do emerytury dojeżdżać do którejś z kopalni nowego zagłębia. Ci młodsi natomiast znajdą pracę gdzieś indziej. Dużo stracą ale kto chciałby dojeżdżać do pracy ponad 50 kilometrów? A potem jeszcze 8 godzin na dole. W kurzu, wodzie, spalinach pochodzących od ogromnych wozów górniczych. I znowu — kilkadziesiąt kilometrów w drodze powrotnej do domu. A ten dom — czasem kawał drogi jeszcze. Więc nie dziwię się, że oni wszyscy chcą, żeby „Konrad" nadal był kopalnią. Ba, nawet coś-niecoś sami robią w tym kierunku.

— Twardo trzymamy oddziały przygotowawcze — mówi Stanisław Bobek, kierownik robót górniczych. — Jesteśmy dobrej myśli. Złoże jest i my się w nie wdzieramy coraz bardziej.

Dzieje się tak, choć oficjalnie roboty przygotowawcze w ZG „Konrad" są wstrzymane od 1 stycznia 1986 roku.

Niemal cała brygada mieszka w różnych miejscowościach wokół Iwin lub w samych Iwinach — Bolesławcu, Złotoryi, Skorzenicach, Olszanicy i innych. Każdy niemal w innej miejscowości mieszka. Łączy ich właściwie tylko praca. Czasem spotkają się na zakupach w mieście. Rzucają wtedy szybkie „cześć-cześć" i spotykają się następnego dnia w windzie pędzącej na poziom 830 metrów pod ziemię.

Czasem zorganizują jakieś piwo, pojadą na grzyby autokarem zakładowym. Tak naprawdę łączy ich tylko ta czarna harówa, po której trudno się domyć. A kiedy człowiek się nie spostrzeże, to czarny pył wejdzie mu nawet pod rzęsy. Wygląda potem jak wymalowana panienka albo jakiś pół-punk. A on przecież jest tylko zwyczajnym górnikiem. Pobudka o 5 rano, o 6 zjazd na dół, o 12 lub 13 wyjazd na powierzchnię. Jak ma szczęście, to wyjeżdża cały. Jak ma prawdziwe szczęście, to go wystawiają do pracy w soboty i niedziele. Wtedy trochę grosza mu wpadnie na książeczkę „G". Bierze wtedy żonę do sklepu i kukuje jej żelazko Siemensa.

★

W „Konradzie" nie ma wielkich samojezdnych wozów odstawiających urobek. Są skrepery — urządzenia wynalezione w Anglii. Wyglądają jak wielkie łyżki zaczepione na linie. Potrafią przenosić do 6 ton urobku naraz. Resztę robią ludzie. Górnik strzałowy jest dla nich całą władzą tam na dole. Dawniej mówiło się na niego węglowy hajer (wódz). Dziś tak nie mówi już nikt. Ale górnik strzałowy nadal odpowiada za ludzi i nadal nimi rządzi — tam na dole jest to władza namacalna i... konieczna.

Jego prawą ręką jest górnik, a lewą — młodszy górnik. Ale tylko górnik strzałowy ma uprawnienia do zakładania ładunku wybuchowego w górotworze. Pozostali czekają na swoją kolej. W październiku zaczynają się na „Konradzie" kursy na młodszego górnika i górnika. Pieniądze zaczynają się od stopnia młodszego górnika — mówią ludzie z brygady kierownika Chodziakiewicza. I pewnie wielu z nich będzie zaliczać ten kurs. Stanisław Bobek zaś dodaje, że na „Konradzie" potrzeba fachowej kadry, dużo wykwalifikowanych górników potrzeba kopalni. Pod ziemią zalega przecież jedyne w Polsce złoże, którego eksploatacja będzie możliwa nawet po 2010 roku. Złoże o niskiej zawartości miedzi w rudzie, złoże na którym miała stanąć kopalnia „Bolesław". Jest to jednak złoże — z dzisiejszego punktu widzenia — nieopłacalne. A jednak...

— Niech pan napisze — wołają do mnie na koniec górnicy z brygady „ratuj plan" — żeby nie likwidować „Konrada", bo to jest dla nas najważniejsza sprawa.

Ktoś z nich dodaje jeszcze: „Tu nie można patrzeć jedynie kategoriami pieniędzy. To jest przecież bogactwo narodowe, którego po zamknięciu kopalni już nigdy nie wydostaniemy spod ziemi".

Ta postawa jest naturalna. Taką samą musieli mieć 3 lata temu strajkujący górnicy z zamykanych kopalni węglowych w Anglii. Ludzie się przywiązują do swojej pracy, do swoich obowiązków i przywilejów. Mają w tym interes. W „Konradzie" zaś ludzie — póki co — fedrują dalej. Ci z brygady przodkowej z chodnika 198N-35 z oddziału VI we wrześniu posunęli się o następne 60 metrów do przodu. Właściwie nic takiego ich nie łączy. Chcieliby po prostu za rok, za dwa i za pięć robić nadal to, co robią teraz. Czy jest to możliwe? Gdzieś w dalekiej Anglii — pewnie nie. A u nas?

Skład brygady przodkowej z chodnika 198N-35 z oddziału VI:

1. Roman Gemra
2. Piotr Nizioł
3. Marian Piętka
4. Zdzisław Karpowicz
5. Leon Bowszys
6. Ryszard Makowski
7. Czesław Czajka
8. Krzysztof Kurowski
9. Jerzy Wajda
10. Józef Żak
11. Andrzej Ćwikowski
12. Wiesław Nowosielski
13. Ryszard Pomsta
14. Tadeusz Troszczak
15. Józef Broda
16. Roman Jara
17. Andrzej Hewak
18. Zbigniew Chmielowski
19. Stanisław Seweryński
20. Karol Rymarczyk

Dozór

1. Edward Szpunar — sztygar zmianowy
2. Leopold Michalski — sztygar zmianowy
3. Bolesław Zieliński — sztygar zmianowy
4. Roman Chodziakiewicz — kierownik oddziału

Fot. Mikołaj Jankowski

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 22 IX na wspólnym posiedzeniu **Sekretariatu KW PZPR i Kolegium Wojewody** z udziałem **przewodniczącego WRN** omówiono program zagospodarowania centrum Legnicy. Uznano, iż najważniejszą sprawą jest znalezienie niezbędnych środków finansowych, jako że są one znacznie mniejsze od możliwości przerobowych przedsiębiorstw wykonawczych. Stwierdzono potrzebę wsparcia ze strony władz wojewódzkich. Za celowe uznano również powołanie społecznego komitetu odbudowy miasta, którego zadaniem winno być gromadzenie środków pieniężnych, jak również udział przedsiębiorstw, które będą potem korzystały z placówek handlowych i usługowych, a także zwiększenie potencjału Legnickiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego.

— 22 IX na **sesji MRN w Lubinie** wyłoniono ławników ludowych i członków kolegium oraz dokonano oceny realizacji planu miejskiego za 8 miesięcy i budżetu za I półrocze br. W tajnym głosowaniu radni wybrali: 150 ławników do Sądu Rejonowego spośród 188 kandydatów, 30 ławników do Sądu Pracy (po 15 z listy związkowej i t.o.a.p.) spośród 38 kandydatów oraz 50 członków Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie m. Lubina z listy zawierającej 74 kandydatów. Analizując dotychczasowy stan wykonania rocznego planu miejskiego rada wyraziła zaniepokojenie słabym tempem realizacji budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego. Na planowanych 642 mieszkania do końca sierpnia przekazano zaledwie 128. Stwierdzono permanentny niedobór środków dla oświaty. Sprecyzowano wnioski pod adresem prezydenta zmierzające do poprawy istniejącej sytuacji.

— 25 IX **Egzekutywa KM PZPR w Głogowie** przeanalizowała realizację budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego. Do września wykonano 55 proc. rocznych efektów mieszkaniowych. Stwierdzono, iż nie ma żadnych gwarancji, że plan br. będzie wykonany w 100 proc., ponieważ brakuje dokumentacji, cementu, wełny mineralnej i stali. Z niepokojem podkreślono rosnącą ilość budynków przemarzających i zawilgoconych, co wskazuje na potrzebę rewizji obowiązujących norm cieplnych. Omówiono również przygotowania do sezonu grzewczego. Sytuacja wygląda nieźle, ale muszą być pilnie zwiększone limity mazutu i węgla dla HM i cukrowni.

— 26 IX z okazji X-lecia powstania ZSMP oraz 5 rocznicy utworzenia Zespołu Szkół Budowlanych w Lubinie odbyła się **uroczystość nadania tej placówce oświatowej imienia Janka Krasickiego.** Powstała ona na bazie trzech jednostek: Zasadniczej Szkoły Budowlanej w Księginicach, Zasadniczej Szkoły Budowlanej w Lubinie i Technikum Budowlanego dla Pracujących, które podjęły działalność w pierwszych latach LGOM. W ciągu ponad 20 lat funkcjonowania zasiliły one miejscowe przedsiębiorstwa budowlane 3,7 tys. fachowców. Po wręczeniu sztandaru ufundowanego przez zakłady opiekuńcze, tj. LPB, LPBP, Fabrykę Domów, PRIBO, w Legnicy i PKS Lubin oraz odsłonięciu tablicy pamiątkowej sfinansowanej przez ZW ZSMP nastąpiło otwarcie Izby Historii i Tradycji Ruchu Młodzieżowego.

kombinat miedzi

— 19 IX obradowała **Egzekutywa KZ PZPR w Zakładzie Budowy Kopalń** z udziałem sekretarzy OOP. Omówiono zadania wynikające dla zakładowej organizacji partyjnej i załogi z uchwał X Zjazdu partii. W sferze gospodarczej postanowiono położyć nacisk na wzrost wydajności pracy, podniesienie efektywności gospodarowania oraz rozwój eksportu myśli technicznej i usług. Za ważne zadanie uznano aktywniejsze włączenie się w rozwiązywanie problemów ogólnomiejskich. Podejmuje się działania dla przyspieszenia opuszczenia bazy sprzętowej przy ulicy Łukaszewicza w Lubinie i oddania jej dla potrzeb handlu. Wybuduje się także dwa bloki mieszkalne, na parterze których uruchomi się sklepy i punkty usługowe. ZBK zaangażuje się też w uzbrojenie terenów pod domki jednorodzinne. Działalność partyjna zostanie ukierunkowana na konsekwentną realizację uchwał i podniesienie indywidualnej aktywności członków PZPR.

— 24 IX w ZRG miała miejsce **inauguracja nowego roku oświaty partyjnej.** Informację o zmodyfikowanym systemie szkolenia ideologicznego przedstawił I sekretarz KZ PZPR Kazimierz Rot. Wykład inauguracyjny pt. „Strategia rozwoju gospodarczego w świetle dokumentów X Zjazdu PZPR" wygłosił lektor KC PZPR Juliusz Kargol. Medalem pamiątkowym Komitetu Centralnego partii wyróżniony został zakładowy lektor i wykładowca szkolenia partyjnego Krzysztof Aksamit

— 24 IX zebrało się **Plenum Komitetu Zakładowego PZPR w Hucie Miedzi „Głogów".** Debatowano nad zadaniami wynikającymi dla hutniczej orgnizacji partyjnej z uchwały XXIII Plenum KC PZPR. Zatwierdzono harmonogram przeprowadzenia kampanii sprawozdawczo-wyborczej Zainauguruje ją zakładowa konferencja, która odbędzie się 21 listopada, a zakończą zebrania sprawozdawczo-wyborcze OOP, które zostaną przeprowadzone do 15 grudnia. Powołano zespoły do opracowania materiałów na konferencję oraz harmonogram realizacji uchwały X Zjazdu.

— 26 IX w lubińskim kombinacie miedzi miała miejsce **konferencja naukowa nt. problemów organizacji i zarządzania w kombinatowym układzie produkcyjnym na przykładzie KGHM.** W obradach konferencji, której organiaztorami byli Instytut Organizacji i Zarządzania Akademii Ekonomicznej im. O. Langego we Wrocławiu i KGHM, uczestniczyli zarówno naukowcy, jak i przedstawiciele organów samorządowych i dyrekcji zakładów przemysłu miedziowego.

Podpisano umowę

Niedawno w legnickiej hucie miedzi gościła delegacja z zaporoskiego Kombinatu Tytanowo-Magnetycznego. W jej składzie przybyli: dyrektor handlowy kombinatu **Giorgij Kowalczuk**, II sekretarz Komitetu Zakładowego Komunistycznej Partii Ukrainy i członek Komitetu Rejonowego KPU **Władimir Kakariew**, zastępca przewodniczącego Komitetu Zakładowego Związków Zawodowych **Iwan Strielec**, wytapiacz, laureat nagrody państwowej i członek Komitetu Obwodowego KPU **Wiktor Baraniec** oraz piecowy, delegat na XXVII Zjazd KPU, grupowy organizacji komsomolskiej **Aleksander Utaczkin.**

W pierwszym dniu wizyty goście zwiedzili hutę i spotkali się z przedstawicielami załogi. Następnie w sali tradycji zakładu podpisano **wzajemną umowę o socjalistycznym współzawodnictwie pracy między zakładami.** Umowa została podpisana dla uczczenia 70 rocznicy wybuchu Rewolucji Październikowej.

Oba zakłady zobowiązują się w niej do: pełnej realizacji planu dostaw swoich wyrobów według przyjętych umów i zamówień, do osiągnięcia wyższego tempa wzrostu wydajności pracy, wdrażania programów oszczędnościowych, obniżenia kosztów produkcji w porównaniu z planowanymi. Zobowiązano się także do: rozwoju postępu naukowo-technicznego oraz osiągnięcia przekroczenia planu ekonomicznego wdrożeń nowych technologii. Rozwijana ma być twórcza i społeczna aktywność pracowników zakładów. Zwiększana ma być produkcja towarów konsumpcyjnych w przeliczeniu na jedną złotówkę (jednego rubla). Zmniejszyć ma się ilość wypadków przez zwiększenie bezpieczeństwa i higieny pracy. Poprawie ma także ulec dyscyplina pracowników.

Umowa obowiązywać będzie oba zakłady od października 1986 roku do końca września przyszłego roku. Co kwartał zakłady będą przesyłały sobie informacje o realizacji programu współzawodnictwa. Podsumowanie odbędzie się w IV kwartale 1987 roku, z udziałem przedstawicieli obu zakładów.

Podczas wizyty przygotowano także tekst umowy o podjęciu socjalistycznego współzawodnictwa brygad metalurgicznych z okazji 70 rocznicy Rewolucji Październikowej. Umowa zostanie podpisana jeszcze w tym roku podczas wizyty delegacji pracowników legnickiej huty w Zaporożu.

Podczas kolejnych dni radzieccy goście zwiedzili miasto i zapoznali się z jego zabytkami. Odwiedzili także ośrodek wypoczynkowy legnickich hutników w Szklarskiej Porębie. W trakcie wizyty odbyły się spotkania przedstawicieli zaporoskiego kombinatu z przedstawicielami organizacji partyjnej, związkowej i młodzieżowej, działających w przedsiębiorstwie. Wymieniano wzajemne doświadczenia w pracach organizacji.

MIROSŁAW SZCZYPIORSKI

KOMBINAT
GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI
ZAKŁAD ROBÓT GÓRNICZYCH

59-301 Lubin, ul. Wójta Henryka

OGŁASZA PRZETARG

NA BUDOWĘ OŚRODKA WYPOCZYNKOWEGO

w Wieleniu.

Orientacyjny koszt budowy według cen z 1986 r.

wynosi 46.567 tys. złotych.

1398-k

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 26.09.86 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości):

nat. 939,00 Ł, tj. 277,803 zł (przed mies. 871,50 Ł, przed rokiem 952,00 Ł),

3 mies. 960,50 Ł, tj. 284,164 zł (przed mies. 887,00 Ł, przed rokiem 976,50 Ł).

Miedź w gatunku standard:

nat. 919,00 Ł, tj. 271,886 zł (przed mies. 848,00 Ł, przed rokiem 942,00 Ł),

3 mies. 941,00 Ł, tj. 278,395 zł (przed mies. 866,00 Ł, przed rokiem 963,00 Ł).

Srebro min. 99,9 proc.:

nat. 401,0 p/oz troy, tj. 38,10 zł za gram (przed mies. 343,50 p/oz troy, przed rokiem 427,50 p/oz troy).

3 mies. 410,0 p/oz troy, tj. 39,00 zł za gram (przed mies. 357,00 p/oz troy, przed rokiem 439,00 p/oz troy).

KURS WALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DN. 26.09.86 R.:

Dol. — Ł 1,4375
DMK — dol. 2,047
BFR — dol. 42,475
SFR — dol. 1,6603
FFR — dol. 6,7035
YEN — dol. 154,35

Złoto 434,00 dol./oz troy, tj. 2796,00 zł za gram.

POLSKA MIEDŹ
ISSN 0239-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch", Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi": 59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 610-20, sekretariat 610-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 610-21, nr kierunkowy KGHM — 4. Zespół: Włodzimierz Banaś, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (redaktor naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mścisław Machnicki, Wiesław Piotrkowski, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski. Korekta: Agnieszka Kleszewska i Maciej Zalewski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch" i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.

ABC ekonomii i organizacji

OBLICZA SAMORZĄDU

ARTYKUŁ ZOSTAŁ NAPISANY Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR INŻ. ANDRZEJEM SRZEDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU.

Jak już napisaliśmy w poprzednim odcinku zainteresowanie udziałem załóg w zarządzaniu przedsiębiorstwami istnieje w wielu krajach. Spośród państw socjalistycznych tylko Jugosławia i Polska wprowadziły swego czasu formy samorządowe w gospodarce.

Pisać o samorządzie i nie wspomnieć o doświadczeniach jugosłowiańskich byłoby wielkim niedopatrzeniem. Jest to bowiem kraj, który na największą w świecie skalę rozwinął partycypację załóg w zarządzaniu przedsiębiorstwami. Samorząd jugosłowiański pojawił się już w latach 50. jako świadomy zamiar realizowania marksistowskiej koncepcji socjalizmu. Ideolodzy jugosłowiańscy uważali, że nacjonalizacja środków produkcji jest zaledwie wstępem do uspołecznienia gospodarki. Odrzucali oni koncepcję, że środki produkcji są własnością państwa lub że mogą je przejąć załogi, uznawali zaś, że należą one do całego społeczeństwa. Zgodnie z ustawą z 1950 r. wprowadzono zasadę, iż zarządzaniem przedsiębiorstwami zajmują się kolektywy. Stały się one czymś w rodzaju właścicieli dysponując stosownymi kompetencjami w zakresie decyzji. Doszło więc do następującej sytuacji — dawniejszą własność kapitalistyczną najpierw upaństwowiono, potem odebrano państwu, by ustanowić nowych właścicieli. Był nim lud reprezentowany przez załogi.

Taka decyzja mogła u wielu wywołać obawy o skuteczność zarządzania przez duże gremia. Przecież w tym procesie sprawność odgrywa ważną rolę, a trudno podejmować decyzje konsultując je każdorazowo z szerokim gronem ludzi. W rzeczywistości przedsiębiorstwa jugosłowiańskie nie są bynajmniej zarządzane przez tłumy; w procesie decydowania uczestniczy dość wąski zespół. Zachowana została hierarchiczna struktura zarządzania. Na przykład członek rady robotniczej nie może zakwestionować polecenia swego zwierzchnika tylko dlatego, że wchodzi w skład samorządu. Uznano nawet, że zakres kompetencji samorządu jest za mały rozszerzając w latach 70. jego uprawnienia w dziedzinie stosunków pracy i dochodów pracowniczych.

Stanowisko dyrektora jest obsadzane w drodze konkursu, a nominację zatwierdza rada robotnicza. Może ona zwolnić dyrektora z posady, gdy nie wykaże odpowiednich umiejętności. Przedsiębiorstwo jugosłowiańskie działa w systemie umów, które zawiera z organami rządowymi, izbami gospodarczymi, związkami zawodowymi itd.

Nie będzie pomyłką, jeśli powiemy, że samorząd przemysłowy w Jugosławii ma charakter polityczny i doktrynalny. Uważa się tam bowiem, że w ten sposób jest realizowana idea socjalizmu w specyficznym wydaniu lokalnym. Ludzie dzięki uczestnictwu w samorządach wywierają wpływ na całokształt życia w państwie.

Ta z pewnością ciekawa koncepcja ustrojowa nie uchroniła przedsiębiorstw jugosłowiańskich przed negatywnymi zjawiskami: niską efektywnością gospodarowania spowodowaną zbyt małym wzrostem wydajności pracy, zbyt wysokimi nakładami, marnotrawstwem czasu pracy, a także zbiurokratyzowaniem zarządzania. Samorządy — jak widać — nie są skutecznym instrumentem, przy pomocy którego można zmodyfikować organizacje przemysłowe i usprawnić ich funkcjonowanie. Zwłaszcza jeśli samorządom przypisuje się głównie funkcje polityczne.

Drugim krajem socjalistycznym, który wprowadził w życie ideę samorządów przemysłowych była Polska. Krótką historię samorządów opisaliśmy dwa tygodnie temu. Powiemy więc jedynie, że i w naszym kraju samorząd miał bardziej polityczny i społeczny niż gospodarczy charakter. Związane to było z niedorozwojem czy też fasadowością instytucji przedstawicielskich. Zwykły szary człowiek nie miał szans wypowiedzenia się na forum publicznym i wywierania wpływu na decyzje o znaczeniu ogólnospołecznym. Z tego też powodu samorządy rozkwitły w okresie przełomu politycznego w latach 50., podjęto też dyskusję na temat ich modyfikacji z początkiem lat 80. Model samorządu rozwijanego w latach 60 i 70. udowodnił, że podporządkowanie go zasadom politycznym jest dla niego zgubne. Poza tym samorząd nie mógł działać swobodnie w wysoce scentralizowanej gospodarce. Równie niebezpieczne były próby upolitycznienia samorządu w 1981 roku.

Krajem, który poszedł całkowicie inną drogą są Węgry. Samorządy wprowadzone w ubiegłym roku są nowością, ale powiązaną ściśle z potrzebami reformy gospodarczej. Węgrzy poszli dalej niż my w nadaniu przedsiębiorstwom pewnych swobód. U nas instytucją krępującą niezależność przedsiębiorstwa są tzw. organa założycielskie. Mogą one w każdej chwili rozwiązać niepokorną firmę, co stawia ową samorządność i niezależność w dwuznacznej sytuacji. Na Węgrzech organom państwowym podlegają tylko największe przedsiębiorstwa. Większość przedsiębiorstw jest zarządzana przez rady składające się w połowie z przedstawicieli załóg, w połowie zaś z reprezentantów szczebli kierowniczych. Jeszcze większą swobodą cieszą się mniejsze przedsiębiorstwa, którymi zarządzają wyłącznie kolektywy pracownicze. Takie kolektywy wybierają radę dyrektorów. **(stan)**

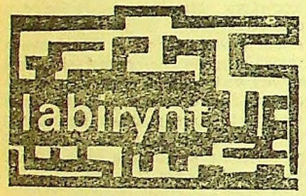

Na czarno

STANISŁAW JABŁOŃSKI

W miarę rozwijania cywilizacji człowiek skodyfikował rozmaite obszary własnego działania. Tego rodzaju zabiegi porządkowały życie i czyniły je bezpieczniejszym. Do dziedzin uregulowanych w wysokim stopniu przepisami i normami należy gospodarka.

Ktokolwiek zapragnął zajmować się rzemiosłem, ten wie, ile trzeba spełnić wymagań i załatwić formalności, by podjąć pracę na własny rachunek. Prowadząc zakład trzeba dobrze zapoznać się z przepisami, aby nie popaść w tarapaty. Jeszcze cięższy bagaż regulacji prawnych dźwigają uspołecznione przedsiębiorstwa. Kilkanaście tysięcy aktów wyższego średniego i niedużego rzędu to proza, przez którą raczej nie przebrnie żaden dyrektor czy księgowy.

Tymczasem pośród tego hodowanego i strzeżonego przez urzędników systemu kwitnie sobie w najlepsze życie, wolne od prawniczych i podatkowych niedogodności. Mowa o gospodarce drugiego obszaru, zwanej też „czarną gospodarką".

W niedużym miasteczku rozmawiam z człowiekiem, budującym sobie na terenie własnej posiadłości imponujący garaż. Przy budowie krząta się grupa murarzy. „U siebie w robocie poruszają się jak ślimaki" — powiada inwestor. „Tutaj pracują jak mrówki. Ale też płacę im więcej, niż mogą w tym czasie zarobić górnicy. A podejrzewam, że i niejeden minister ma gorsze zarobki od ludzi wykonujących tę fuchę!".

Zastukał do drzwi młody człowiek. „Czy chce pan zabezpieczyć drzwi przed złodziejami?". Chciałem. Wyjął narzędzia i sprawnie zabrał się do roboty, zabawiając mnie przy tym rozmową. Był absolwentem uniwersytetu, ale dyplom schował głęboko do szuflady. „Z filologii nie wyżyję!" — powiedział. Po niespełna godzinie zainkasował należność. Koszty materiałowe stanowiły jedną siódmą sumy. Wątpię, czy zechciał podzielić się nią z urzędem podatkowym.

Takie obrazki stały się zupełnie normalne i nie dziwią nikogo. Nie zawsze zresztą robota wykonana przez pracującego „na czarno" musi być wysoko opłacana. Wszystko zależy od popytu na pewne rodzaje usług, fachowości wykonawcy i ciężkości samego zajęcia. Nierzadko zapłata jest niższa od tej, którą trzeba by było uiścić pracownikowi z zarejestrowanego zakładu. Wiadomo, odpadają podatki, czynsze, ubezpieczenia i inne dolegliwości finansowe.

Gospodarowanie „na czarno" jest nie tylko naszą specjalnością, występuje niemal na całym świecie. Podobno we Włoszech podziemie gospodarcze liczy ok. 3 mln ludzi. Grupa ta przysparza 20 proc. wartości wszystkich towarów i usług. We Francji szacuje się z grubsza, że ludzi zarabiających nielegalnie jest od 800 tys. do 1,5 mln. W RFN zajęciem tym para się 3 mln osób dając 8—12 proc. krajowej produkcji. W Szwecji aż 750 tys. osób robi w konia urzędy podatkowe, przed którymi zrejterowali słynny reżyser Bergman i równie sławny tenisista Borg. Sprytnych obywateli Jugosławii, zajmujących się nielegalnymi zajęciami, ocenia się na 10 proc. zawodowo czynnej ludności. Nie w ciemię bici są Węgrzy, którym dokuczyła tak d[illegible]yzna, że wielu z nich pracuje „na czarno", zarabiając forinty nie oglądane nigdy przez fiskusa.

Nie brakuje w tym humorystycznych akcentów. W Neapolu aż roi się od warsztatów szyjących odzież lub wyrabiających buty. Ciekawe, że wielu z tych pokątnych producentów przyczynia bez żenady metki zawierające znaki firmowe renomowanych światowych wytwórców. To pozwala sprzedać towar łatwiej i po wyższych cenach. Zatrudniają nielegalnych pracowników nawet potężne przedsiębiorstwa. Stocznia w Szlezwiku-Holsztynie zleciła robotę 400 ludziom wynajętym „na czarno". We Francji zbudowano całe osiedle domków jednorodzinnych bez zapłacenia grosza (przepraszam — centima) podatku. Najzabawniejsze jednak zdarzenie nastąpiło w warsztatach zachodnioniemieckiej „Lufthansy", gdzie nakryto kilkunastoosobową grupę robotników remontujących samolot. Nikt z nich nie był zatrudniony legalnie. Warsztaty te były pod specjalnym nadzorem Urzędu Ochrony Konstytucji.

I na Zachodzie i u nas odpowiednie organa tępią nielegalny proceder, ale jak widać z przytoczonych liczb i z potocznych obserwacji są to nieskuteczne działania. Wymiar całego zjawiska świadczy o tym że jest ono reakcją na niedoskonałości systemów gospodarczych. Pewna liczba ludzi zajmuje się pracą „na czarno", bo nie może znaleźć normalnego zajęcia. Inni wybierają nielegalne źródła zarobku, gdyż przynoszą one więcej pieniędzy niż zarejestrowana urzędowo praca. Twierdzi się ponadto, że nieformalne działania gospodarcze pomagają przetrwać czas kryzysu.

Nie bez wpływu na owe zjawisko jest to o czym napisałem na początku felietonu. Zbyt wielka ilość przepisów, regulacji i norm krępuje ludzką inicjatywę i pomysłowość. Dlatego też wielu ludzi wybiera drogę nieformalnych działań za nic sobie mając urzędowe nakazy i gotowa jest na wszelkie ryzyko, aby tylko osiągnąć cele finansowe. Do podobnych wyborów skłania także pazerność fiskusa kładącego łapę na dochodach. Jeśli zważyć, że część ludzi nie akceptuje niektórych wydatków państw (przeznaczonych na przykład na zbrojenia), na które idzie jakiś odsetek dochodów budżetowych pochodzących z podatków, to decyzje o pracy „na czarno" mają nawet wymiar moralnego buntu.

Na tym polu uwijają się nie tylko bezrobotni i gastarbeiterzy, ale ludzie reprezentujący wysoki poziom fachowości. Niemało też odwagi potrzeba decydując się na uprawianie zajęć ściganych przez prawo. Będzie ów proceder rozkwitał nadal, gdyż warunki istniejące we współczesnych społeczeństwach wielce mu sprzyjają.

CHROŃMY MIESZKANIA PRZED OGNIEM

(Z mgr. poż. inż. HENRYKIEM BARTŁOMIEJCZYKIEM, kierownikiem Służby Prewencji Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnych rozmawia Edward Kuszar)

— Podobno notujecie coraz więcej pożarów w mieszkaniach?

— Tak, to smutna prawda. Jeśli w 1984 r. co szósty pożar powstał w budynkach mieszkalnych to w tym roku już co piąty. Jest to bardzo niekorzystna tendencja. Od początku roku na terenie naszego województwa powstało 107 pożarów w obiektach mieszkalnych, powodując wielomilionowe straty, które także poważnie wzrosły. Bezpowrotnie ulatuje z dymem często dorobek całego życia pogorzelców. Ale najbardziej tragiczne jest to, iż podczas pożarów mieszkaniowych giną najczęściej ludzie. I tak np. w 1984 r. zginęło aż 7 osób, w tym troje dzieci. Nie obeszło się bez ofiar również w ub.r., kiedy to w płomieniach śmierć poniosły trzy osoby, a dziewięć doznało oparzeń ciała. Bieżący rok jest pod tym względem trochę łaskawszy, albowiem jak dotąd — uderzmy w nieheblowane drewno — nie było ofiar śmiertelnych.

— Jakie są przyczyny pożarów mieszkaniowych?

— Smuci fakt, iż właściciele i mieszkańcy domów nie dbają o bezpieczeństwo p.pożarowe, co jest głównym powodem tego, iż czerwony kur zbiera tak obfite żniwo. Najczęstszymi przyczynami pożarów w lokalach mieszkalnych są: nieostrożność podczas posługiwania się ogniem otwartym, głównie papierosy, zapałki, wadliwie działające urządzenia elektryczne i ogrzewcze oraz podpalenia. Sprawcami wielu pożarów były dzieci, które często wzniecały pożary także w swoich pokojach. Chciałbym zwrócić uwagę na to, iż nasze pociechy mają zbyt łatwy dostęp do zapałek, papierosów zarówno we własnym domu, jak i poza nim. Daje się jednak zauważyć w ostatnich miesiącach, że sprzedawcy zwłaszcza kiosków „Ruchu" częściej zwracają uwagę komu sprzedają zapałki, ale nadal ciągle wielu z nich jeszcze nie przestrzega zakazu sprzedaży zapałek dzieciom. Gdybyśmy więc wszyscy, a głównie mieszkańcy domów zachowywali więcej ostrożności i rozwagi można by było uniknąć większości pożarów.

— Czy można prosić o parę charakterystycznych przykładów?

— Oczywiście. Otóż np. 31 lipca br. w mieszkaniu służbowym przy ul. Legnickiej 3 w Złotoryi powstał pożar od pozostawienia włączonego do sieci żelazka, co spowodowało straty w wysokości 150 tys. zł. Więcej szczęścia miała właścicielka lokalu mieszkalnego przy ul. Leńskiego 29 w Legnicy, która również zapomniała wyłączyć z sieci żelazko. Tylko szybkie wezwanie straży pożarnej uchroniło mieszkanie od strawienia przez ogień. Z kolei 9 sierpnia w domu przy ul. Góralskiej 22 w Legnicy wskutek nieszczelności komina zapalił się dach, powodując straty rzędu 15 tys. zł. Natomiast 9 września br. w mieszkaniu przy ul. Oriona 3 w Głogowie od wadliwie podłączonej instalacji elektrycznej zapaliło się wyposażenie sypialni. Ogień objął tapczany i łóżeczko z pościelą. Straty wyniosły 60 tys. zł. Również od wadliwej instalacji elektrycznej miał miejsce pożar w piwnicy budynku przy ul. Słowackiego w Złotoryi. Właścicielka poniosła znaczne straty, jako że spaliły się materiały budowlane, tapety, rower — 100 tys. zł. No i 10 września w mieszkaniu przy ul. Poniatowskiego w Jaworze 6-letnia dziewczynka wznieciła ogień w szafie w przedpokoju. Spłonął nie tylko ten mebel, ale także odzież, obuwie, koce o łącznej wartości 250 tys. zł.

— Kiedyś dość często paliły się też telewizory. A jak ta sprawa wygląda teraz?

— Niestety, liczba pożarów tego sprzętu także wzrosła. O ile w 1985 r. telewizory paliły się 14-krotnie, to do 15 września br. takich pożarów było 18 czyli 12 proc. więcej niż w całym ubiegłym roku. Dość często zdarza się, iż pożar z odbiornika telewizyjnego rozszerza się na całe mieszkanie, zwłaszcza wówczas, gdy ustawiony jest w meblościance. Główną przyczyną pożarów telewizorów są zwarcia w instalacjach elektrycznych. Prawdą jest, że użytkownicy często próbują naprawić sprzęt telewizyjny domowym sposobem w sposób niefachowy. To może kosztować znacznie więcej niż zlecenie naprawy specjalistom.

— Jakie telewizory najczęściej się palą?

— Są to głównie aparaty do odbioru programu w kolorze, a zwłaszcza „Rubiny". Ale palą się też „Topazy", „Lazuryty", „Neptuny", „Elektrony".

— Jak się zachować, gdy ogień bucha z telewizora?

— Dobrze, że pan o to zapytał bo jest to bardzo istotna sprawa. Posłużę się tu przykładami niewłaściwego i właściwego postępowania w takiej sytuacji. Oto 25 lipca br. w mieszkaniu przy ul. Parkowej 2 w Legnicy na skutek zwarcia instalacji elektrycznej stanął w ogniu telewizor marki „Raduga 714". Pożar następnie szybko się rozprzestrzenił na całe pomieszczenie. Właściciel poniósł straty w wysokości około 500 tys. zł. Skutki pożarów od telewizorów byłyby znacznie mniejsze, gdyby właściciele aktywnie, jeszcze przed przybyciem jednostki straży pożarnej przystąpili do gaszenia ognia przy użyciu prostego sprzętu, np. kocy. Tak postąpił np. Bronisław Kędzierski z Legnicy, który podczas oglądania programu telewizyjnego 13 września br. zauważył wydobywający się ogień i dym z odbiornika, rzucił błyskawicznie na telewizor dwa koce (tłumiąc rozwój pożaru) i wezwał straż pożarną. Efektem tego było ograniczenie do minimum strat (8 tys. zł) i uchronienie mieszkania od osmalenia dymem czy nawet wypalenia. Jednakże zdecydowana większość poszkodowanych biernie czeka na przyjazd strażaków, podczas gdy ogień bezkarnie trawi wyposażenie mieszkań. Musimy sobie zdawać sprawę z tego, że nawet szybkie przybycie straży pożarnej, co zawsze trwa kilka minut, nie uchroni przed stratami. Stąd też apeluję gorąco o podjęcie działań gaśniczych jeszcze przed nadejściem pomocy z zewnątrz

— No, a co zrobić, aby nie paliły się nasze mieszkania?

— Prowadzone przez komendy straży pożarnych kontrole w budynkach mieszkaniowych wykazują poważne naruszenie zasad ochrony p.pożarowej. Szczególnie wiele nieprawidłowości występuje w instalacjach energoelektrycznych, ogrzewczych i gazowych. Lokatorzy mieszkań samowolnie i niefachowo oraz bez zgody administracji domów dokonują nagminnie prowizorycznych podłączeń, prowadząc instalację elektryczną pod boazeriami W tych okolicznościach każdy pożar grozi zapaleniem mieszkania, a ponadto PZU może nie wypłacić odszkodowania z uwagi na rażące zaniedbania p.pożarowe. Strychy wielu domów lokatorzy zamienili na komórki, składy palnych materiałów, podręczne warsztaty itp. a tego czynić nie wolno. Oprócz lokatorów winę za ten stan rzeczy ponosi administracja domów mieszkalnych, która nie prowadzi właściwej konserwacji wewnętrznych instalacji i urządzeń, a także nie egzekwuje od mieszkańców lokali mieszkalnych przestrzegania wymogów bezpieczeństwa pożarowego Spółdzielnie mieszkaniowe nie dbają także o właściwy stan urządzeń p.pożarowych, np. suchych pionów wodnych w zwanych potocznie „wieżowcach" (suchy pion wody służy do podawania środków gaśniczych przy użyciu sprzętu będącego na wyposażeniu samochodów bojowych straży pożarnych na wyższe kondygnacje). Jaskrawym przykładem są wyniki kontroli przeprowadzone w wieżowcach w Lubinie przez tamtejszą Komendę Rejonową Straży Pożarnych. Aż w 50 proc. skontrolowanych suchych pionów wodnych ujawniono poważne usterki. Fakt ten chyba nie wymaga komentarza. W związku z niekorzystną sytuacją pożarową w lokalach mieszkalnych i nie najlepszym ich zabezpieczeniem p.pożarowym — Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych w Legnicy apeluje do społeczeństwa zagłębia miedziowego o przestrzeganie zasad bezpieczeństwa pożarowego w budynkach mieszkalnych i przeciwdziałanie negatywnym zjawiskom na tym odcinku. Jednocześnie ostrzega, że w stosunku do sprawców pożarów i osób naruszających przepisy p.pożarowe stosowane będą surowe sankcje karne.

— Dziękując panu za rozmowę, wyrażam przekonanie, iż mieszkańcy woj. legnickiego wezmą sobie do serca te słowa w najlepiej pojętym ich własnym interesie.

---

listy LISTY listy LISTY list

W odpowiedzi na przesłaną petycję mieszkańców Lubina, w sprawie oddziału reumatologicznego, przesłaną pismem z dnia 1986-04-30, Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej UW w Legnicy uprzejmie informuje:

1. Temat „likwidacji" oddziału reumatologicznego w Lubinie został wywołany przez artykuł red. Bogusławy Machowskiej („Polska Miedź" nr 10, z dnia 86—03—06 pt. „Konieczny wybór"). W artykule autorka porusza problem braku miejsc na oddziale położniczym w Lubinie i sugeruje, że w wyniku analizy możliwości poszerzenia oddziału, proponujemy powiększyć liczbę łóżek poprzez likwidację oddziału reumatologicznego lub godzić się nadal na warunki jakie są obecnie w oddziale położniczym.

2. Z inicjatywy głównego lekarza wojewódzkiego odbyło się spotkanie red. Machowskiej z radami zespołów opieki zdrowotnej w Lubinie, na którym problem ten został omówiony — przedstawiane racje był różne i nie dawały podstaw do jednoznacznego zajęcia stanowiska.

3. Przy współudziale prezydenta miasta Lubina i I sekretarza PZPR odbyło się spotkanie z przedstawicielami komisji zdrowia, gdzie również problem przedyskutowano.

Oba te spotkania Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej UW traktował jako konsultację społeczną, gdyż nie rozważano w ogóle możliwości likwidacji oddziału reumatologicznego. W konsekwencji wszechstronnej analizy zostanie podjęta następująca decyzja:

1. zmniejszenie liczby łóżek z 34 do 20—25 oddziału reumatologicznego i przekazanie na rzecz położnictwa sal z 10 łóżkami (na uruchomienie pododdziału patologii ciąży).

☆

W odpowiedzi na artykuł „Czas się obudzić" z nr 21 „Polskiej Miedzi", z dnia 22V 1986 r. uprzejmie informuję: Zaopatrzenie miasta w podstawowe artykuły spożywcze w tym również dostaw pieczywa jest przedmiotem stałych cotygodniowych narad z kierownikami pionów handlowych. Kierowników pionów handlowych odpowiedzialnych za właściwe i rytmiczne dostawy pieczywa zobowiązano do bezwzględnego przestrzegania dostaw zgodnie z wywieszonymi w sklepach grafikami.

W stosunku do osób, które nie będą realizować ww. ustaleń, będą stosowane środki dyscyplinarne.

Wiceprezydent miasta Lubina
mgr Piotr Czerniak

DROGA REDAKCJO!

Ostatnie zmiany w systemie płac i wprowadzenie nowych stawek jak w kopalniach węgla nie przyniosły oczekiwanych zarobków w kopalniach rud miedzi na terenie LGOM-u. Nie wiemy dlaczego np.:

1) dotychczas (po 5 latach) nie obowiązuje nas pracowników pracujących w ruchu ciągłym tzw. uchwała rządu nr 190, odnośnie zapłaty za wolne soboty, niedziele i święta;

2) Karta Górnika zmniejszyła się z 25 proc., do 9,8 nie wiadomo z jakiego widzimisię;

3) nie otrzymujemy pełnej wypłaty za godziny 100 proc. i godziny świąteczne wg kodeksu pracy, tzn. przynajmniej 100-proc. wynagrodzenie;

4) ceny węgla już wzrosły od połowy kwietnia br., a do naszych przedsiębiorstw jakoś nowe ceny nie dotarły.

Co z tego, że stawki mamy takie jak w kopalniach węgla, gdy zarabiamy połowę mniej niż na węglu. Mamy za to bardzo dobrych ekonomistów, bo np. ja za 33 godz. 100-proc. przy stawce 70 złotych za godz. otrzymuję zapłatę 1551 zł, zamiast 2310 zł, a za 60 godz. świątecznych 2820 zł, zamiast 4200 zł za miesiąc VIII 86. Nie wiem skąd mamy takich ludzi, którzy stosują jakąś nowoczesną matematykę kombinacką. Uważam, że dotychczas nikt jeszcze nie unieważnił kodeksu pracy i obowiązuje on do dziś.

Myślę jednak, że wszystkiemu winna nowa reforma przedsiębiorstw z 3 „S", do których dołączam jeszcze 4 „S" tzn. samowola.

Bronisław Szarek

dyżurny ruchu
Wydział Eksploatacji Kolejowej
Zakład Transportu w Lubinie
zam. 59-338 Lubin 10
ul. Leszczynowa 28/2.

JAK GOSPODAROWAĆ MINERAŁAMI?

SŁAWOMIR TUSIŃSKI

(Dokończenie z poprzedniego numeru „PM")

W złożach rud metali kolorowych koszt produkcji metali towarzyszących i zysk z tej produkcji wynoszą ok. 25—30 proc. wartości produkcji, a niekiedy sięgają ponad 50 proc. Wartość metali towarzyszących w rudzie często przewyższa wartość metalu głównego, na przykład, w łupku miedzionośnym cechsztyńskim, w rudach siarczkowych ekshalacyjno-osadowych Uralu. W zakładach górniczych Kanady, przerabiających polimetaliczne rudy metali kolorowych, większą część kosztów produkcji stanowią nakłady na wzbogacanie rud. Wysoki uzysk wszystkich składników towarzyszących z rud warunkuje pewne obniżenie zawartości miedzi w koncentracie do poziomu 10—20 proc. Cu. Szeroko stosuje się kolektywno-selektywny sposób wzbogacania rudy i stadialne mielenie rudy. Odpady z ZWR podlegają reflotacji. W ZSRR przy przeróbce rud Cu odzyskuje się ponad dwadzieścia pierwiastków. W Bałchaszkim Kombinacie Górniczo-Przeróbczym, przerabiającym porfirowe rudy miedziowo-molibdenowe odzyskuje się ponad piętnaście pierwiastków. W Kombinacie Górniczo-Przeróbczym w Ust-Kamienogórski, przerabiającym rudy cynkowo-ołowiowe, uzyskuje się szesnaście pierwiastków.

Praktyka górnicza w zakładach górniczych o wysokim poziomie techniczno-ekonomicznym, wykorzystujących rudy miedzi o zawartości metali towarzyszących tego rzędu, co w LGOM (przyjmując średnie zawartości w urobku górniczym, nie mówiąc o zawartościach w rudzie łupkowej), wskazuje na celowość produkcji raczej ubogich koncentratów na poziomie zawartości miedzi 18—24 proc. Produkcja bogatych koncentratów związana jest ze znacznie mniejszym uzyskiem metali towarzyszących. Produkcja bogatych koncentratów powoduje większe straty metali towarzyszących w odpadach poflotacyjnych i obniża uzysk miedzi i metali towarzyszących w całokształcie procesu górniczo-hutniczego. Przynosi ona pewne względne oszczędności w porównaniu z koncentratami ubogimi w procesie przeróbki hutniczej. Wynika to ze znanej zależności technologicznej hutnictwa miedzi, że koszt przeróbki hutniczej istotnie maleje ze wzrostem zawartości miedzi we wsadzie. Nie negując zjawiska produkcji bogatych koncentratów w krajach o wysokim poziomie górnictwa, należy stwierdzić, że w przypadku polimetaliczności rudy dąży się do osiągnięcia zysku poprzez odzysk pierwiastków towarzyszących, który to zysk w ogólniejszym rozliczeniu ekonomicznym jest wyższy niż nakłady poniesione na przeróbkę hutniczą ubogich koncentratów. Bogate koncentraty rzędu zawartości 40 proc. Cu produkuje się w tych sytuacjach geologiczno-górniczych złóż rud miedzi, gdzie występuje bardzo mała nieopłacalna ekonomicznie zawartość metali towarzyszących lub też produkcja bogatych koncentratów nie wpływa na uzysk metali towarzyszących.

W sytuacji górnictwa LGOM produkcja bogatych koncentratów jest uzasadniona z nadawy, w której nie występują rudy o wysokiej zawartości metali towarzyszących, to jest ruda łupkowa i dolomit ilasty. Warunki produkcji takiego urobku górniczego występują w niektórych rejonach złoża. W związku z tym niezbędne jest stosowanie selektywnej eksploatacji górniczej, dającej potoki produkcji urobku górniczego odpowiednie jakościowo, do produkcji bogatych koncentratów. Pozostałą rudę należałoby przerobić na koncentraty ubogie i o średniej zawartości miedzi.

Aktualny odzysk pierwiastków towarzyszących, poza srebrem, jest niezadowalający. Zwiększenie odzysku pierwiastków towarzyszących związane jest ze zwiększeniem efektywności przeróbki rud miedzi i przeróbki metalurgicznej. Nie odzyskuje się do tej pory Mo, Co, V i innych metali. Uzyski metali towarzyszących aktualnie pozyskiwanych, takich jak Pb, Ag, Ni i innych, są znacznie niższe niż miedzi.

POLITYKA GOSPODARCZA SUROWCAMI MINERALNYMI W PAŃSTWIE

Gospodarka surowcami mineralnymi w skali państwa jest problemem bardzo ważnym mającym strategiczne znaczenie dla gospodarki narodowej. Problem ten obejmuje poszukiwanie geologiczne i rozpoznanie złóż, gospodarkę złożami (w procesie eksploatacji górniczej), gospodarkę wydobytymi kopalinami i pozyskiwaniem surowców mineralnych, procesy przetwarzania surowców mineralnych na produkty pośrednie lub finalne.

Celem perspektywicznej polityki państwowej gospodarki surowcami mineralnymi jest optymalizacja współprzebiegającego procesu kompensowania wyeksploatowanych zasobów i ich kompleksowego wykorzystania. Kompensowanie wyeksploatowanych zasobów następuje poprzez poszukiwanie i zagospodarowanie nowych złóż, kompensowanie zasobami o niższej jakości technologicznej, kompensowanie poprzez oszczędne gospodarowanie w etapie eksploatacji złoża i przetwórstwie.

Kompleksowość wykorzystania zasobów posiada dwa aspekty:

— w eksploatacji złoża oznacza efektywne pozyskiwanie wszystkich użytecznych składników.

— w przetwórstwie surowców mineralnych oznacza efektywne i maksymalne rozdzielenie składników użytecznych i ich odzysk.

Kompleksowość wykorzystania jest zależna od wykorzystania technik i technologii nie wykorzystanych lub istniejących w sferze odkryć i badań naukowych, dotyczących eksploatacji, wzbogacania i przeróbki metalurgicznej. W państwie powinien istnieć organ zajmujący się polityką w zakresie technologii efektywnego wykorzystania surowców mineralnych we wszystkich składowych ogniwach pozyskiwania surowców mineralnych.

Aby polepszyć sytuację wykorzystania krajowej bazy surowcowej należy stworzyć przepisy oraz powołać instytucję sprawującą państwową kontrolę nad wykorzystaniem zasobów rodzaju Państwowej Inspekcji Ochrony Zasobów Kopalin i Wód Podziemnych. Taki organ kontroli wykorzystania złóż istnieje w NRD (pierwszy w krajach RWPG).

Instrumentem ekonomicznym oszczędnego wykorzystania zasobów mineralnych powinny być opłaty za gospodarcze wykorzystanie złóż. Opłaty te stanowiłyby źródło funduszu na reprodukcję zasobów. Częściowo funduszem tego typu jest w Polsce Fundusz Finansowania Prac Geologicznych. Fundusz taki powinien być tworzony przez użytkowników surowców mineralnych z następujących opłat:

— odpisów na fundusz reprodukcji zasobów mineralnych, którego wielkość zależałaby od efektywności wykorzystania zasobów przez przedsiębiorstwo.

— opłat za niepełne (np. jednosurowcowe) wykorzystanie zasobów. Wielkość opłaty powinna równać się rencie górniczej pozyskania danego zasobu w ramach dostępnych technik i technologii.

— kary za naruszanie normatywnych wymogów wykorzystania zasobów mineralnych, odpowiednio do stopnia deficytowości danego surowca. Kary powinny obciążać wypracowany fundusz załogi przedsiębiorstwa górniczego.

Aktualnie w Polsce brak jest jednego dysponenta, sterującego wykorzystaniem surowców mineralnych. Funkcję tę w sposób nieskoordynowany pełnią GUS, CUG, ministerstwa, minister gospodarki materiałowej (odpady). W ramach reformy gospodarczej potrzebne jest stworzenie systemu efektywnego funkcjonowania gospodarki surowcami mineralnymi, jako całości. Wynikiem tej potrzeby powinno być powołanie organu odpowiedzialnego za gospodarkę wszystkimi zasobami mineralnymi. Organ ten przy pomocy instrumentów ekonomicznych kierowałby gospodarką złożami i surowcami mineralnymi. Program tego organu stwarzałby warunki, w których rozwijałaby się samodzielność przedsiębiorstw bez naruszania wymogów interesu ogólnogospodarczego.

Prawidłowe wykorzystanie przykładów na pozyskanie składników mineralnych wynika z faktu, że ten sam surowiec może zaspokajać różne potrzeby. Zaspokajanie tych potrzeb, czyli wartość użytkowa surowca jest pochodną technologii przetwarzania surowców. Polimetaliczne cechsztyńskie rudy miedzi mogą zaspokoić potrzeby gospodarki narodowej w wiele metali. W części których pozyskanie oczekuje się w potężnej inwestycji surowcowej na złożu polimetalicznych rud tatano-magnetytowych w rejonie Suwałk. W Polsce obserwuje się straty żelaza w procesach przetwórstwa i obróbki stali, które zaspokajać by mogły potrzeby gospodarki. W skali roku tworzy się ok. 2,5 mln ton wiórów metalowych, z których około połowa tracona jest dla hutnictwa z powodu braku brykietowania. Bardzo duże rezerwy istnieją w gospodarce surowcami wtórnymi, stali i metali kolorowych.

Przykładem strat w przetwórstwie węgla jest niski uzysk energii spalania węgla wynoszący około 60—70 proc., jak również własności termoizolacyjne budownictwa, powodujące duże straty energii cieplnej.

Duże potencjalne efekty istnieją w zagospodarowaniu odpadów przemysłu hutniczego, energetycznego, które z drugiej strony niezbędne są ze względu na wymogi ochrony środowiska. Emisja dwutlenku siarki w Polsce w przeliczeniu na 1 km kw. jej powierzchni w skali roku wynosi ok. 12 ton. Ograniczenie emisji siarki tylko przez elektrownie związane jest z obniżeniem zawartości siarki w węglu przez stosowanie procesu odsiarczania węgla oraz odsiarczania gazów odlotowych elektrowni. Z odzyskiem olbrzymich ilości siarki w przemyśle energetycznym związany jest odzysk niklu, kobaltu i innych pierwiastków. Związane jest to z olbrzymimi nakładami inwestycyjnymi, np. wzbogacanie 40 mln ton węgla kamiennego kosztuje 150 mln zł, a odsiarczanie spalin z produkcji 1 MW energii kosztuje około 25 mln zł. Pomimo wysokich kosztów, jakie ponosi przemysł na świecie, uwzględniający żądania ochrony środowiska, zagospodarowanie odpadów przemysłowych tworzy potencjalnie duże rezerwy w bilansie gospodarki wieloma surowcami mineralnymi. Huta im. Lenina w Krakowie oraz elektrownia w Skawinie emitują około połowy pyłów polskiego przemysłu ciężkiego. Duże ilości pyłów emitują huty miedzi, których ograniczenie jest związane z odzyskiem wielu cennych pierwiastków. Przykładów braku kompleksowości wykorzystania krajowych surowców mineralnych jest wiele w górnictwie poszczególnych surowców mineralnych.

*) Autor artykułu jest mgr. inż. geologii górniczej. Pracuje w Zakładach Górniczych „Rudna".

Rozwijamy się wraz z Kombinatem

Rozmowa z JANUSZEM BISKUPSKIM, dyrektorem naczelnym ZM „Legmet"

— Zacznijmy nietypowo: co w dwudziestoletniej historii ZM „Legmet" uważa pan za największe niepowodzenie?

— Niewątpliwym minusem jest fakt, że zakład nie realizuje takiej ilości i asortymentu samojezdnych maszyn górniczych jak dawniej.

— Produkcja tych maszyn spadła w ciągu ostatnich 10 lat.

— Tak, ponieważ produkcja niektórych typów urządzeń została przekazana do innych zakładów. „Legmet" zapoczątkował produkcję maszyn samojezdnych. Mamy w dalszym ciągu odpowiednią kadrę fachowców, ale te maszyny powstają poza „Legmetem". Jest to dla nas niekorzystne.

— Jakie względy o tym zadecydowały?

— Warunki kooperacyjne i rozwój zakładów kombinatu. W ten sposób część naszej dawnej produkcji przejął ZUG „Lena" oraz kooperanci KGHM spoza naszego terenu.

— Czy podobne zjawisko grozi „Legmetowi" również w przyszłości?

— Nic na to nie wskazuje w tej chwili. Musimy się liczyć jednak z częstymi zmianami asortymentu naszej produkcji. Plany „Legmetu" dostosowane są do potrzeb kopalń i hut KGHM. Kiedy trzeba będzie zmienić asortyment produkcji, to go zmienimy. Dotychczasowa praktyka napawa nas jednak optymizmem. Zarząd KGHM przestrzega specjalności produkcyjnych poszczególnych zakładów. Poza tym każdy zakład powinien na siebie zarabiać. „Legmet" potrafi to robić.

— Czy w przyszłości „Legmet" będzie w stanie wyjść na szerszą skalę poza produkcję na rzecz KGHM (tak jak się to dzieje obecnie z produkcją zacisków hamulcowych)?

— Wszystkie nasze działania związane z przyszłością wiążą się z rozwojem przedsiębiorstw KGHM. Jeżeli chodzi o wydział hamulców, to zrodził się on z konkretnych potrzeb kombinatu. Ponieważ nasze zdolności produkcyjne są dużo większe, zaspoka-

Nie jesteśmy od ziemniaków

Rozmowa z przewodniczącym związków zawodowych w ZM „Legmet", JERZYM CEBULĄ

— Ilu członków liczy w tej chwili wasza organizacja związkowa?

— W tej chwili w ZM „Legmet" jest dokładnie 1116 członków związków zawodowych, tj. ok. 80 proc. załogi należy do związków. Warto tu dodać, że w ostatnich trzech miesiącach wstąpiło do związków 150 osób.

— Czy to dlatego, że zbliża się sezon ziemniaczany?

— Ten pogląd — że związki zawodowe są do załatwiania ziemniaków — już dawno upadł. W tej chwili związki zawodowe okrzepły na tyle, że takie widzenie ich roli nie znajduje potwierdzenia w działalności związkowej. W „Legmecie" uczestniczymy we wszystkich sprawach dotyczących pracowników — od spraw socjalnych po finansowe, ochronę zdrowia pracowników i bhp. Z ziemniakami mamy niewiele wspólnego.

— Ostatnio w „Legmecie" odbywał się podział samochodów. Jaka była rola związków zawodowych przy tym podziale?

— W naszym zakładzie dobiliśmy się tego, że samochody dzieli komisja socjalna związków zawodowych. Przedtem robił to inny zespół powołany przez dyrekcję. Teraz spadło to na kolektywy wydziałowe i na komisję socjalną związkową. Jest to komisja złożona z robotników a głosem doradczym służy jej przewodniczący związków zawodowych. I sekretarz KZ i przewodniczący organizacji młodzieżowej.

— Czy jest jakaś grupa ludzi pomijana przy tego typu podziałach?

— Nie. Po prostu każdy ma — w miarę swoich zasług w pracy — prawo ubiegania się o przydział asygnaty na samochód. Asygnata

To się zmienia...

Rozmowa z PAWŁEM RĄCZKIEWICZEM, I sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR w ZM „Legmet"

— Jest pan od kilku lat sekretarzem KZ. Wcześniej pracował pan w biurze konstrukcyjnym, gdzie zajmował się pan szeroko pojętym postępem technicznym. Czy te dwie drogi rozeszły się w pańskim życiorysie?

— Na ostatnim zjeździe PZPR uznano postęp techniczny za główną dźwignię rozwoju społeczno-gospodarczego. Mocno była akcentowana konieczność pobudzania twórczych inicjatyw w dziedzinie wynalazczości i racjonalizacji. Podniesiono to, iż wynalazca musi być znany opinii publicznej jako człowiek zawodowego, materialnego i moralnego sukcesu. Komitet Zakładowy w „Legmecie" ma te sprawy już od dłuższego czasu w centrum swojej uwagi.

— Nie mówi pan o sobie, a jest pan przecież twórcą projektu hamulca awaryjno-postojowego.

— Jestem tylko współtwórcą tego projektu wraz z inżynierem Jerzym Kwapiszem. Prototyp tego hamulca sprawdza się obecnie w skrajnie trudnych warunkach kopalni kombinatu. Jego najważniejszą zaletą — co daje nam szczególną satysfakcję — ma być zwiększenie bezpieczeństwa ludzi.

— Na jednym z korytarzy w biurowcu są zdjęcia zakładowych racjonalizatorów. Czy opłaca się być dziś wynalazcą?

— Każdy, kto zapozna się z ich projektami wie, że grube miliony występują po stronie uzyskanych przez zakład efektów ekonomicznych a skromne tysiące po stronie wynagrodzeń za pomysły, ulepszenia i wynalazki. Ale to się zmienia. Obowiązują aktualnie bardzo korzystne dla twórców przepisy prawa wynalazczego. Również w zakładzie staramy się dać satysfakcję materialną dla twórczej działalności. Przykładów

Co nam może zagrażać?

Rozmowa z MICHAŁEM JARŻĄ, przewodniczącym Rady Pracowniczej ZM „Legmet"

— W „Legmecie" rada pracownicza działa już drugą kadencję...

— ...Tak, w ubiegłym roku we wrześniu były drugie wybory do rady. Załoga podzielona na okręgi wyborcze wybrała 18 osób. Każdy okręg posiadał określoną liczbę mandatów proporcjonalną do liczebności okręgu.

— Czy w „Legmecie" znaleźliście już swoje miejsce pośród innych ciał społeczno-politycznych i administracyjnych?

— Staramy się być gospodarzem zakładu. Zdarzają się tu czasem sprawy sporne. Nie wyraziliśmy zgody na budowę ośrodka wypoczynkowego, w tej chwili nie stać nas na to, bo spłacamy kredyty zaciągnięte przed laty na budowę wydziału produkcji hamulców. Brak własnego ośrodka nie oznacza, że nasi pracownicy nie jeżdżą na wczasy. Mamy swoją pulę w ośrodkach należących do kombinatu. Do budowy własnego ośrodka powrócimy za 3 lata, kiedy spłacimy kredyty.

Nasze miejsce w „Legmecie" wyznaczone jest przepisami prawnymi, a w szczególności ustawą o samorządzie pracowniczym. Posiadamy własny statut i zawarliśmy trójstronne porozumienie z dyrekcją i związkami zawodowymi. Są to formalne ramy, w których mieści się nasza działalność. Dzięki nim zajęliśmy właściwe miejsce w zakładzie i raczej nie zdarza się, byśmy wchodzili w

Na nas można liczyć

Rozmowga z IRENEUSZEM CHRZANOWSKIM, przewodniczącym Zarządu Zakładowego ZSMP w „Legmecie"

— Kiedy powstała pierwsza organizacja młodzieżowa w „Legmecie"?

— W 1967 roku. Wywodziła się ona z kilku osób, które założyły koło. Z czasem przychodziło coraz więcej młodzieży i powstał zarząd zakładowy. Jego pierwszym przewodniczącym był Jan Teteruk pracujący do dziś w „Legmecie" na Wydziale Obróbki Wstępnej. Dziś, po 19 latach mamy się już czym pochwalić. Nasz zarząd zdobył pierwsze miejsce we współzawodnictwie zarządów zakładowych ZSMP w województwie legnickim.

— Na czym polega ta rywalizacja?

— Pod uwagę brana była praca wszystkich poprzednich i obecnego zarządu. Brane były pod uwagę również sprawy socjalne, organizacja festynów, budownictwo, FASM (Fundusz Akcji Socjalnej Młodzieży) i ogólna aktywność członków.

Na zlocie z okazji X-lecia ZSMP w Poznaniu zostaliśmy wyróżnieni medalem pamiątkowym.

— Widać was zatem nie tylko w województwie, ale i w kraju. A w „Legmecie"?

— Z inicjatywy naszego zarządu powstała tu młodzieżowa

jamy popyt na nie wśród zakładów zgrupowanych w „Bumarze", oraz eksportujemy. Doprowadzamy w ten sposób do wydłużenia serii, co w konsekwencji daje nam również obniżkę kosztów własnych.

— Czy będzie to jeden ze stałych elementów w rozwoju zakładu?

— Podobnych tematów nie brakuje w kombinacie. Uwzględniamy je w naszych planach rozwojowych. Najważniejsze jest jednak utrzymanie dodatniego bilansu w rozrachunku gospodarczym. Produkcja zacisków nam w tym pomaga.

— Mówi się, że struktura kombinatu nie sprzyja osiąganiu optymalnych wyników ekonomicznych przez poszczególne zakłady.

— Nie podzielam tej opinii. Obecna forma organizacyjna wymusza na poszczególnych zakładach dużą dyscyplinę. Jest ona większa niż w istniejących w kraju innych organizacjach gospodarczych. W naszych warunkach ingerencje KGHM dotyczą spraw zasadniczych i generalnych rozwiązań związanych z rozwojem całego przedsiębiorstwa. Zarząd KGHM oczekuje, że decyje podejmowane w zakładach będą gwarantowały realizację zasadniczych linii rozwoju kombinatu, które są przecież uzgadniane kolegialnie, z udziałem wszystkich zainteresowanych zakładów.

Praktyka wielu lat dowodzi, że specyficzny organizm gospodarczy — jakir w skali kraju jest kombinat — zdaje egzamin. Osiągane przez KGHM wyniki gospodarcze w dużej mierze przypisać należy jego strukturze organizacyjnej. „Legmetowi" obecność w kombinacie umożliwia płynne przechodzenie przez trudne okresy związane ze zmianą produkcji, jakie zdarzają się w każdym zakładzie skazanym na ponoszenie ryzyka finansowego związanego z własną działalnością gospodarczą.

— Na koniec jeszcze jedno pytanie — co uważa pan za największy sukces w historii „Legmetu"?

— Trudno wymienić największy sukces, ale na pewno niezwykle ważnym osiągnięciem było uruchomienie produkcji antyimportowej całej gamy samojezdnych wozów mechanizujących pracę na dole w kopalniach kombinatu.

ZM „Legmet" rozwija się wraz z całym kombinatem. W tej chwili posiadamy już zróżnicowany wachlarz możliwości produkcyjnych — elektrotechnika, mechanika, odlewnictwo. Te dziedziny techniki w szerokim zakresie występują w naszym zakładzie. Mamy możliwości wyboru tych zadań produkcyjnych, które w danym okresie są najbardziej korzystne dla zakładu i całej załogi a jednocześnie stanowią przedmiot zainteresowania naszych odbiorców. Wśród nich zaś najważniejszym jest kombinat.

---

traktowana jest jako nagroda i dlatego otrzymują ją najlepsi.

— Jakie kryteria pomagają wam w wyłonieniu tych najlepszych?

— Liczą się tu lata pracy, zaangażowanie społeczno-polityczne, honorowi dawcy krwi, posiadanie odznaki „Zasłużony dla ZM „Legmet", pracujące rodziny w naszym zakładzie. Te elementy decydowały o przyznaniu asygnaty — najwyższej nagrody jaką dysponujemy jako organizacja związkowa.

— Słyszałem, że w „Legmecie" ludzie przychodzą do dyrekcji, rady pracowniczej, komitetu zakładowego i innych organizacji. Przychodzą ze swoimi sprawami i problemami. Z tym co ich boli. Czy do związków zawodowych też przychodzą?

— W tej chwili mamy bardzo dużo takich spraw. Nie są to zawsze skargi. Są to najczęściej zwykłe ludzkie sprawy — chodzi o udzielenie pomocy wykraczającej nieraz poza zakład (w sprawach mieszkaniowych, przedszkola. itp.). Nawet były sytuacje, że przychodziły żony z prośbą o pomoc w stosunku do niewłaściwej postawy męża.

— A czy mieliście do czynienia z interwencjami typowo związkowymi, tzn. czy zdarzyło się wam bronić pracownika przed administracją?

— Mieliśmy kilka takich spraw, w których na naszą interwencję administracja zakładu odchodziła od jakichś kar w stosunku do pracownika. Były to sprawy związane z upomnieniami. Czasem chodziło o przesunięcie urlopu lub coś innego.

— Zbliża się II Zgromadzenie OPZZ. Czy w „Legmecie" wybraliście już swoich delegatów?

— Mamy dwóch delegatów na zjazd Federacji Górniczych Związków Zawodowych. Najpierw odbędzie się bowiem zjazd branżowy, na którym zostaną wybrani delegaci na II Zgromadzenie OPZZ.

— W ZM „Legmet" jest zawarte porozumienie pomiędzy związkami zawodowymi, radą pracowniczą i dyrektorem w sprawie podziału kompetencji. Czy często zdarza się, że któraś ze stron przekracza swoje uprawnienia?

— Jeżeli chodzi o „Legmet", to taka sytuacja nie miała miejsca. Przestrzegamy tego bardzo, żeby nie wykraczać poza swoje kompetencje i inni też. Dzięki temu współpracuje się nam bardzo dobrze. Jeśli zachodzi taka konieczność, to zarówno rada pracownicza jak i dyrektor zasięgają naszej opinii.

— Czy musi być ona pozytywna?

— Nie, to ma być po prostu opinia. Ale chcę powiedzieć, że nie zdarzyło się, żeby nasza opinia daleko odbiegała od powszechnego odczucia załogi. Chcemy wyrażać opinie naszych członków i wszystkich pracowników ZM „Legmet".

---

nie brakuje. Płace niektórych świetnych konstruktorów i technologów zrównują się z płacami kadry kierowniczej. Ta drogą staramy się realizować konsekwentnie możliwość awansu poziomego. Dyrektor J. Biskupski sprzyja ludziom posiadającym twórcze zacięcie. Wystąpił ostatnio z inicjatywą płacenia dodatku w wysokości 5 tys. złotych dla szczególnie wykazujących się pracowników. Jeden z inżynierów został nagrodzony talonem na samochód z puli dyrektora za rozwiązanie konkretnego problemu technicznego. Również organizacja partyjna angażowała się z dobrym skutkiem w obronę twórców odwołujących się od niesprawiedliwego podziału nagrody wdrożeniowej. Osobnym zagadnieniem jest rozbudzanie twórczych zainteresowań młodzieży. Novum legmetowskim jest nagradzanie młodych racjonalizatorów awansem pieniężnym w postaci podniesienia stawki osobistego zaszeregowania w ramach głównej nagrody Turnieju Młodych Mistrzów Techniki. To już może motywować do współzawodnictwa. Przykłady te traktuje jako początek nowej atmosfery wokół wynalazczości w naszym zakładzie.

— Jak w tej sytuacji widzi pan rolę kadry inżynieryjno-technicznej w zakładach pracy?

— Przywykło się potocznie uznawać, że główna rola inżyniera polega na wymyślaniu nowych konstrukcji i technologii. To ważne zadanie ale to tylko pierwsze ogniwo. W rzeczywistości cała armia kadry inżynieryjno-technicznej to decydenci różnych szczebli, od których zależy wdrażanie do produkcji i sterowanie rozwojem twórczej myśli. A jakże często myślenie w duchu efektów i korzyści związanych ze stosowaniem określonego rozwiązania występuje tylko na komisji kwalifikującej projekt. Później jest już dobrze znana rzeczywistość. Realizacja projektu rozmywa się na różnych szczeblach mnoża się różne „obiektywne" trudności. Sfrustrowany twórca czeka całymi latami na realizację swojego pomysłu, często sam o nią walczy.

— Czyja to wina?

— Moim zdaniem, decydent, na którego odcinku działania istnieje od lat nie zrealizowany pomysł przynoszący ewidentne korzyści gospodarcze, to zły gospodarz. Wydaje się logiczne, by w niektórych sytuacjach spóźnienia we wprowadzaniu innowacji określać konkretną wielkość strat gospodarczych. Losy gaźnika pana Kowalskiego są tu dobrą ilustracją. Dlatego też wprowadzenie tego elementu do oceny odpowiedzialnych kadr kierowniczych jest, moim zdaniem, niezbędne do skutecznego wdrażania postępu technicznego.

---

drogę związkowcom lub dyrekcji. Ale i oni nam nie przeszkadzają. Każdy pilnuje swoich kompetencji. Do konfliktów nie dochodzi, bo zanim sprawy trafią na nasze obrady, staramy się je wcześniej przeanalizować i prowadzimy konsultacje z pozostałymi organizacjami działającymi w zakładzie. Zresztą, widać to również i na naszych posiedzeniach, na których zawsze jest ktoś z dyrekcji i związków zawodowych, organizacji partyjnej i młodzieżowej.

— Czy zna pan projekt nowelizacji ustawy o samorządzie pracowniczym?

— Nie, ale nie wierzę w możliwość sprowadzenia rad pracowniczych do roli niesławnej pamięci KSR-ów. Być może takie są zapędy niektórych związkowców na szczeblu centralnym. Rad nie można jednak sprowadzić do roli statysty zaklepującego decyzje innych. I w „Legmecie" chyba nikt nie podejmuje takich działań. Jedną z podstaw naszego autorytetu jest fakt, że mówimy tutaj własnym głosem.

— Czy słyszą go ludzie pracujący w wydziałach?

— Myślę, że tak. Świadczy o tym fakt, że wiele osób zgłasza się do nas ze swoimi problemami. Czyniąc to wierzą, że potrafimy im pomóc. Członkowie rady starają się też propagować swoją działalność wśród załogi.

— Nie dostrzega pan więc żadnych niebezpieczeństw dla rady pracowniczej w „Legmecie"?

— Nie, zakład ma dobre wyniki produkcyjne, stosunki międzyludzkie układają się poprawnie a z dyrekcją i organizacjami społeczno-politycznymi jakoś udaje się nam znaleźć wspólny język. Co nam może zagrażać?

— Czy rola rady pracowniczej sprowadza się do decydowania i opiniowania?

— Nie. Staramy się na własną rękę występować z różnymi inicjatywami na rzecz załogi i zakładu. Ostatnio wystąpiliśmy z myślą zakupu komputerów i stworzenia centrum informacyjnego dla potrzeb służb zaopatrzenia, planowania, ekonomicznych i spraw osobowych. Będzie jeden centralny komputer w „Legmecie" i szereg podłączeń umożliwiających zainteresowanym służbom szybkie korzystanie z informacji niezbędnych w ich pracy. Zdajemy sobie sprawę, że konkretne przedsięwzięcia pozwolą dostrzec, że pracujemy i działamy dla dobra załogi.

---

spółdzielnia mieszkaniowa. W grudniu zostaną oddane 33 domki jednorodzinne. Była to jedna z pierwszych spółdzielni młodzieżowych w całym kraju.

W ostatnim okresie ostro zabraliśmy się za FASM. W lipcu i sierpniu brygada młodzieżowa wymalowała hale wszystkich wydziałów produkcyjnych w „Legmecie". Kolektyw złożony z 10 osób wypracował sumę 2,3 mln złotych.

— Czy cała ta kwota poszła do prywatnych kieszeni?

— Cała suma przeszła na konto naszego zarządu. Ci, którzy pracowali mają prawo podjąć 70 proc. pieniędzy (na uzasadnione potrzeby). Reszta pozostanie w organizacji młodzieżowej.

— Czy na tym skończył się FASM?

— Nie, w tej chwili załatwiamy dwie następne umowy o pracę.

— Jakie korzyści miał „Legmet" z waszej pracy?

— Były one dwojakiego rodzaju finansowe (firmy malarskie wzięłyby znacznie więcej pieniędzy niż my) i jakościowe. Nam tu wszyscy patrzyli na ręce i nie mogliśmy sobie pozwolić na fuszerkę. Przecież wszyscy nas tu znają.

— Ale na tym nie kończy się wasza aktywność?

— Jest jeszcze Turniej Młodych Mistrzów Techniki. Jest też szkolenie ideologiczne. Największą popularnością cieszą się „spotkania pokoleń" (dawnych i obecnych członków organizacji młodzieżowych). Dyskutujemy o sprawach gospodarczych, o polityce, nie brakuje też czysto ludzkich spraw. Pomagamy nie tylko członkom ZSMP, ale i tym młodym ludziom, którzy się do nas zwrócą. Ranga ZSMP znacznie wzrosła w „Legmecie" i młodzież przychodzi do nas, bo wie, że na nas można liczyć. W tej chwili w „Legmecie" na 600 osób, które nie ukończyły 35 lat ponad 1/3 należy do ZSMP, a wśród nich ponad 80 proc. stanowią robotnicy.

— Czy zawsze tak było?

— W pierwszym okresie stanu wojennego organizacja młodzieżowa przeżywała duży kryzys. Odeszli od nas ludzie, którzy ukończyli 35 lat a nowi ludzie nie przychodzili do nas z różnych względów. Brak było integracji w organizacji. Dzisiaj jest zupełnie inaczej. Mamy duże poparcie ze strony komitetu zakładowego i związków zawodowych. Ale nie jest to poparcie na kredyt. Nasze osiągnięcia świadczą, że zasłużyliśmy na to poparcie. Nasze prace związane z FASM przysparzają nam też sporo szacunku wśród załogi. A myślę, że i dyrekcja nas docenia. Jesteśmy tu potrzebni. I to nie tylko ludziom młodym, ale i całemu zakładowi.

WESELE

WASSA SALOMOU KSANTHAKI

Tłumaczenie: Stanisław Srokowski i Maria Ganaciu

(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

Wspominałam już o tym Gerganasie, fryzjerze, który strzygł Nikolasa do ślubu. Nie pamiętam, czy powiedziałam także i to, że był nierozłącznym przyjacielem mego ojca, że miał wąsy długie i sięgające uszu, że nosił kwiat w klapie kołnierza, i że w ciągu kilku nocnych godzin przy księżycu wyrównywał ludziom dachy. Mieszkał w dworku, gdzie było trzynaście pokoi, cały dom omotywały pajęczyny, żył samotnie od czasu, gdy zmarła mu matka. Na górnym piętrze, z wybitymi szybami w oknach otwartych na oścież nie widać było wolnego kąta, jaskółki wszystko oblepiły gniazdami. A podłoga zalana była ptasim pomiotem. Gerganas nikomu nie pozwolił tam wejść, ani nigdy tego nie sprzątał, obawiając się, że spłoszy ptaki. Gdzieś koło wiosny, kiedy w jego domu był już absolutny bałagan i brud oraz ciasnota, usłyszeliśmy, że się zaręczył. Jakaż to dziewczyna zgodziła się być jego? A jednak! Mimo znanego szaleństwa i wariactwa, jakie uprawiał, wiele dziewczyn spoglądało na niego z przyjemnością i ochotą. To prawda, był pięknym mężczyzną, dbał o swój wygląd, o czystość osobistą, a poza tym, być może kusiła je tajemnica jego domu. Nie wiadomo jednak jak to było z Anną Jalą, najpiękniejszą i najporządniejszą dziewczyną ze wsi. Nagle gruchnęła wieść, że zapragnął jej i ją wziął. I ona chętnie się na to zgodziła. No, cóż, wszystko dobre, co się dobrze kończy. Ale pojawił się problem jaskółczych gniazd. Co z tymi jaskółkami? To był słaby punkt w całej sprawie Gerganasa. Anna spokojnie czyściła podłogę i ze szczotką i wiadrem w ręku podśpiewywała sobie piosenki, nie płosząc żadnej jaskółki wysiadującej gniazdo. Właśnie niedługo mieli się pobrać. I oto poszła pogłoska po wsi, że Anna zachorowała na gruźlicę. I w ciągu paru dni zmarła. Wszystko to było niesamowite gwałtowne, niepojęte. Dowiedziałam się, że to się zdarzyło jeszcze przed urodzeniem mojego dziecka. Opłakałam Annę, opłakiwała ją cała wieś. Ból dotknął Gerganasa, został znowu samotny i szalony i skąd mogłam wiedzieć, do czego był zdolny, jakie zło uczyni później. Dochodziły do mnie wiadomości, że zupełnie postradał zmysły. Sypiał całe noce na grobie swojej dziewczyny i pewnego dnia odkrył jej urojoną śmierć. Poszedł ze skargą do popa, do lekarza, do władz kościelnych, wreszcie do grabarza. Za sprawą tych skarg i procesów i ciągłych dociekań Anna wymknęła się z grobu i uciekła w góry. I wtedy zadarł z moim ojcem. „To ty okupujesz stare groby i znasz się na tym". Wyobraził sobie, że ojciec odkopał Annę i wyprowadził ją stamtąd i zabrał, jako swoją kochankę do kopalni.

W dzień św. Konstantyna powiłam. Ojciec zalany w pestkę pojawił się u ciotki Wangeli. W ręku trzymał małą, złotą, turecką monetę. „Idę z podarunkiem dla swojego wnuka" — powiedział. Ciotka Wangeli powstrzymała go. „Nigdzie w takim stanie nie pójdziesz — odradziła mu. — Lepiej się wyśpij, a jak otrzeźwiejesz, zaniesiesz swój dar dziecku". Ojciec jednak zamiast się przespać, poszedł i przepił złotą monetę. Następnego dnia znowu przyczłapał do ciotki Wangeli, tym razem z miedzianą monetą w ręku, a stan jego był jeszcze gorszy. Ciotka się oburzyła. „Na litość boską, człowieku, zostaw dziecko i jego najbliższych w spokoju. I wynoś się stąd! Nikt cię nie potrzebuje! Nikt też nie chce widzieć cię w takim stanie".

Czy musiała mu tak dokuczyć?

Pewnie poczuł się osamotniony i przegrany, pewnie zrozumiał, że nie ma już dla niego miejsca na tym świecie i że nikt mu nie jest w stanie pomóc. A być może zaburzenie alkoholowe zupełnie pomieszało mu już w głowie, i kto wie, co on tam sobie myślał, i jakie pragnienia odezwały się w zamroczonej głowie. Podniósł się i wlokąc nogami pokuśtykał do Gerganasa. A tamten swoje: „Ty świnio, wyciągnąłeś Annę z grobu. Czy nie byłeś tam"? „Owszem, byłem" — wykrzyknął ojciec. „A więc trzymasz ją w swojej kopalni?!". „Tak, trzymam gołąbeczkę. Och, gdybyś ją teraz widział"? — ryknął jeszcze głośniej. Nastąpiła cisza, głucha, niedobra cisza. „Chodź, Dymitrze, ogolę cię, żebyś się nią nacieszył dzisiaj ogolony" — powiedział dziwnie spokojnym głosem fryzjer. „Idę" — odparł ojciec. Wspólnie przygotowali narzędzia na podwórzu naszego domu, mydliny, Gerganas naostrzył brzytwę, ojciec wyniósł krzesło i zawiązał uważnie sobie ręcznik na szyi. Gerganas pięknie go namydlił a potem jednym ruchem brzytwy przeciął mu gardło. Taki był koniec mojego ojca.

A jeśli chodzi o złotą, turecką monetę, to była to ta sama, którą wuj Tasios ofiarował później dziecku. Tamtego wieczora, gdy ojciec szedł ją sprzedać — okazało się — i przepić, wuj jakimś cudem wycyganił monetę od ojca, pragnąc za wszelką cenę zatrzymać ją w rodzinie, żeby się nie dostała w obce ręce. Był to jedyny złoty pieniądz naszego, starego domu, jaki kiedyś nosiła jeszcze moja matka, jako dziewczyna. Teraz, po wielu latach, tę monetę nosi córka mojego syna, Panajotalisa, studiująca medycynę w Taszkiencie. Nie widziałam jej nigdy i nie mam żadnej nadziei zobaczyć, tak samo, jak nie znam jej matki, a mojego syna nie oglądałam już dwadzieścia pięć lat od wojny domowej. Niech tylko Bóg ma ich wszystkich w opiece!

Minęło tak około dwóch lat spokoju. Dziecko rosło, Nikolas pracował raz na obcych, raz na naszych polach. Czułam się zupełnie dobrze, dziecko mi nie przeszkadzało, tak bardzo dbały o mnie teściowa i Tasia. Nikolas okazał się złotym człowiekiem. Nie grał w karty, nie pił, nie bił mnie i zawsze we wszystkim doradzał.

Moja szwagierka, Angela, zazdrościła mi takiego męża, bo jej własny mąż lał ją ile wlazło i poniżał, jak się tylko dało, ubliżał wśród ludzi, wśród obcych i swoich, i mimo, że miała więcej bogactwa ode mnie, nie potrafiła się nim cieszyć. Prawdę mówiąc, to ona także była ziółko. Nie mogła znieść, że to ja właśnie poślubiłam Nikolasa. Niechętnie o tym mówię, ale to właśnie ona próbowała wielokrotnie zakłócić spokój w moim domu. Dopóki sama nie miałam dzieci, patrzyłam na to przez palce, a jej dzieci nie wychodziły z naszej komnaty. Potem jednak mój gniew urósł, widziałam bowiem, że odtrąca i znieważa moje dzieci. Trudno się mówi, i to jej jakoś wybaczyłam. Była przecież pierwszym dzieckiem teściowej i teściowa miała do niej słabość.

Gdy Panajotis osiągnął drugi rok życia, urodziła się Paraskawula.

— O, mamy córkę, rzekł Nikolas, przychodząc trzeciego dnia, żeby ugościć akuszerkę.

— Spójrz, jaka ona ładna, rzuciłam radośnie. Nie trzeba będzie, Nikolas, żadnego posagu, żadnych darów.

Ale Paraskiewula miała inne kłopoty! Od pierwszej chwili spostrzegłam, że dziecko jest jakoś dziwnie poważne, ociężałe, nie uśmiecha się, bałam się jednak dopuścić złą myśl do głowy.

Dziewczynka miała blisko trzy miesiące, gdy pewnego dnia przybiegła do mnie Tasia, bawiąca na podwórku Paraskawule.

— Lenaki, czy zauważyłaś coś u dziecka?

— Nie — powiedziałam — wszystko jest w porządku. A co miałam zauważyć? — spytałam, a przecież sama zauważyłam, że dziecko nie jest normalne. A czy ty coś dostrzegłaś — spytałam?

— Wiesz, zachowuje się tak, jakby nie reagowało na rytm, jakby nie czuło rytmu.

— Na Boga, Tasia, co ty wygadujesz! To jeszcze niemowlę. Jak może odczuwać rytm?! — nie mogłam uwierzyć.

— Mówię poważnie. Sama sprawdź. Zawołaj je.

— Paraskiewula! — zawołałam.

Dziecko nie zareagowało, było poważne i smutne.

— Paraskiewula! — zawołałam ponownie, głośniej.

I tym razem żadnej reakcji, żadnego ruchu, nic. Pochyliłam głowę, a Tasia nie odezwała się więcej. I ja nic nie miałam do powiedzenia. Nie zdradziłyśmy tajemnicy nikomu. Obie czekałyśmy, co będzie dalej. Dziecko rosło i ukończyło pierwszy rok życia, ale nie słyszało i nic nie mówiło. Minął drugi, a potem trzeci rok i przyszedł na świat Achilles.

Narodziny Achillesa zbiegły się z weselem Tasii, tak więc radość w domu była podwójna, z jednego pokoju wychodziła akuszerka, a z drugiego swatka, przyjęcie dla pana młodego i przyjęcie dla ojca chrzestnego.

Może się to wydać dziwne, że mówię o swojej szwagierce, ale bardzo się zmartwiłam odejściem z naszego domu Tasii. Była dla mnie jak młodsza siostra. Od samego początku polubiłyśmy się jako młode dziewczyny i trochę bezmyślnie bawiłyśmy się często razem, dokazywałyśmy i śmiałyśmy się głośno, wymyślając nowe potrawy, spiskowałyśmy i dokuczałyśmy nieco szwagrowi teściowej.

Dzieci które przychodziły na świat zastępowały nam lalki, którymi można się było bawić. I oto Tasia odchodziła. Jaki los ją czekał tam na dole przy łące, dokąd ją zabierano? Czy zadbają o nią tak jak myśmy dbali? A co będzie z jej rysunkami!? Przecież ona rysuje. Czy będą się z niej śmiać?

Muszę wam powiedzieć dwa słowa o tych rysunkach.

Gdy po raz pierwszy przestąpiłam próg tego domu, Tasia nie była podobna do dziewczyny ze wsi. Oprócz dobroci i prostolinijności charakteryzowała się cechami, które nie były łatwe do zrozumienia, a nawet wprawiały jej matkę w popłoch, do tego stopnia, że w domu zaczęto pospiesznie gromadzić posag, żeby ją szybko wydać za mąż. Ale czy znajdzie się mężczyzna, który zechce ją wziąć? Tę nieudacznicę? — pytała matka, gdy ją widziała, jak całymi rankami stoi nieruchomo na kamieniu jakby była sparaliżowana. Ja także widziałam ją wiele razy w takiej postawie. Kiedy zwracałam się do niej, odpowiadała rozsądnie jakby nigdy nic się nie stało.

— Może widzi Matkę Boską? — zapytałam któregoś dnia bardzo podniecona, moja teściowa.

— Cokolwiek widzi, trzeba ją szybko wydać za mąż, odpowiedziała zagniewana, zanim jakieś zło nie przeobrazi jej jeszcze bardziej.

A co się działo przy wyrabianiu ciasta! Moja teściowa i Nikolas odchodzili od zmysłów gdy widzieli, co wyprawia Tasia. Zamiast formować bochny lepiła ludzkie figurki, a pewnego dnia ulepiła z ciasta swojego wuja, który nie dość, że był identyczny, jak żywy, to jeszcze wsadziła go do pieca i upiekła, po czym postawiła na środku stołu, żebyśmy go zjedli. Ja śmiałam się niepowstrzymanie, ale Nikolas, gdy wchodził do pokoju, podnosił głos i krzyczał.

— Jak śmiesz się śmiać z tego dziwactwa, z tego dziwoląga. Przestań! A tym „dziwolągiem" była Tasia, której dziwactwa próbowano ukryć przed ludźmi.

Ja jednak uparcie odparowywałam:

— A dlaczego nie mam się śmiać? Co złego zrobiła Tasia?

Dano mi jednak do zrozumienia, że Tasia, czyli to „dziwadło" nie stanowiło powodu do śmiechu i od tego dnia ja zajęłam się wyrabianiem ciasta. Tasia jednak tym się nie przejęła. Zabrała się do wyszywania, tyle tylko że inne miała plany i pierwotne pomysły, a inaczej wszystko się kończyło. Biały krzak róży zamierzała zasadzić, żółtą różę zaszczepiała, słowem przetwarzała wszystko na swój sposób i wściekała się, gdy coś nie wychodziło po jej myśli. Nie znosiła rzeczy, które były podobne do już istniejących i do tych, jakie robili inni. Nawet na piecu widnieją do dziś rysunki robione czarnym węglem, które ukazują nasz dom i wuja Toma Kokonwelasa z jego wielkim nosem oraz Trekane w kadzi, jak depcze winogrona.

Później wyśmieliśmy ją dziko. Matka bardzo się bała, że żaden mężczyzna na nią nie spojrzy, w końcu to dziwaczka i stuknięta.

Tasia i to zniosła, wyszła za mąż i na dodatek dostała męża bogatego i zgrabnego. W żaden sposób pojąć nie mogę, jak on przeciął jakby nożem jej kaprysy błyskawicznie i niezauważalnie. Kiedy spotkałam ją już jako mężatkę, gdzieś po roku albo po dwóch, byłam zaskoczona. Okazała się sprawna i zaradna gospodynią, jedna z najlepszych, robiła to samo, co i inne kobiety, tylko, że nie śmiała się już, nie było w niej wesołości i radości, upodobniła się do mojej Paraskiewuli. Była jakby głuchoniema. Pomyślałam: że jest to chyba rodzinne i użalałam się nad nimi obiema.

„Wiele rąk — błogosławieństwo, wiele ust — przekleństwo" To prawda, ubyła z domu jedna osoba, pojawiły się za to trzy nowe, a ze mną — cztery. A jeśli chodzi o ręce, to wciąż wyciągały się dokoła drobne rączki, stado ptaków ciągle dopominało się o pokarm i nieustannie o coś prosiło.

— Jak myślisz, czy nie byłoby dobrze wydzierżawić i pole Damitrosa w Chalkomie? Posadzilibyśmy kukurydzę — powiedział Nikolas.

— Dobrze wydzierżawimy — odrzekłam.

— A co z dziećmi? Widzę, że nie radzisz już sobie.

— Źle widzisz, radzę sobie znakomicie. Matka zostanie w domu, a my z dziećmi udamy się do Chalkomu.

(Ciąg dalszy w następnym numerze „PM")

POLE BITWY*

TADEUSZ MOCARSKI

(Dokończenie z poprzedniego numeru „PM")

Poeta nie musi wcale mieszkać w stolicy, nie musi wydawać co roku nowej książki, nie musi być chwalony — żeby stać się wielkim na miarę Słowackiego.

Na szczęście — poetą się bywa — na szczęście proces poetycki trwa nieustannie, jedna przegrana nie świadczy o zwycięstwie przeciwnika, a ten kto autentycznie skażony jest bakcylem poezji, kto ma talent, ten póki żyje — może dorównać największym, ba nawet legendarna Nagroda Nobla jest w jego zasięgu. Dramat Norwida nie polegał jedynie na tym, że był nieznany w kraju, to nie był jego dramat, ale mecenasów, którzy nie chcieli lansować jego poezji, kolegów po piórze, którzy wyszydzali jego poezję dramat między innymi Krasińskiego, który mu nie pomógł. Jego osobisty dramat polegał na tym, że wyrastał w cieniu dwu geniuszy, którzy swoimi sylwetkami przysłonili całe poetyckie niebo. Jeżeli więc niektórym z nas wydaje się, że w Polsce, czy gdziekolwiek to jasne niebo liryki zasłaniają geniusze, niech przypomni sobie drogę do piedestału skromnego chłopaka spod Wyszkowa, syna polskiej prowincji. Marzą nam się zapewne błyskawiczne powroty gdy tymczasem droga jest bardzo długa.

W tej chwili stoimy na straconych pozycjach. Mamy już spory zastęp męczenników i wieszczów, mamy geniuszy i cierpiętników. To oni właśnie nasi koledzy po piórze, ci z którymi 15 lat temu szliśmy razem ulicami Krakowa i Łodzi. Spotykaliśmy się w Toruniu i Poznaniu. Nasze wiersze drukowane były w tych samych gazetach obok siebie, a czasami pomyłkowo ich utwory pod naszymi nazwiskami. Byliśmy razem. I byliśmy dumni z tej wspólnoty której dzisiaj już nie ma i to nie z naszej winy.

To co w tej chwili powiedziałem to już przeszłość. Spotkanie młodych pisarzy poświęcone jest współczesnej literaturze współczesnej prozie i poezji. Czasy, w których przyszło nam żyć, nie są wbrew pozorom, czasami sprzyjającymi poezji. Zastępy młodych sposobią się do kolejnej walki, do kolejnych dysput i swarów. Oby to sposobienie się nie trwało jednak zbyt długo.

Żyjemy w swoistej próżni lirycznej, którą jak najszybciej należy wypełnić. To jest bardzo dogodna sytuacja, bowiem najstarsza generacja wykruszyła się prawie zupełnie. Pokolenie 56 w rozsypce. Ci, co są w kraju piszą mało i nic już prawie nie dodają do swoich dawno ukształconych programów, wielu zamilkło. „Orientacja" wyeksploatowała się już dawno „nowa fala" wyemigrowała do podziemia, nie ma jej w oficjalnym obiegu, ale to co udaje nam się przeczytać nielegalnie jest ubogie artystycznie.

Istnieje interesująca poezja, mamy ciekawe indywidualności, ale wszystko to w rozsypce, w idealnym Chaosie Wydawniczym, prasowym, administracyjnym, żeby nie powiedzieć ideologicznym.

Kierunek wszystkich poczynań jest jeden. Utrwalić czasy, w których żyjemy. Być z własnym narodem. Pracować z nim razem i walczyć. Straszak cenzury nie jest jeszcze powodem do tego, żeby uciekać za granicę i tam dopiero wołać pełnym głosem. Sztuką jest być — jak to mówili „kontestatorzy" — „tu i teraz". To jest jeden z podstawowych warunków bycia poetą — wieszczem. A także poetą codzienności, zwyczajnym lirnikiem. Ale takich podstawowych warunków jest kilkanaście. Wychować sobie odbiorców Wychować wydawców, krytyków, propagatorów. Zarazić bakcylem poezji telewizję, radio, prasę codzienną. Obracający się raz w tygodniu kretyński bęben gry liczbowej totolotek ma miliony wyznawców, i będzie się tak obracał jeszcze przez dziesiątki lat podczas gdy dla poezji nie ma tam miejsca Dla młodej poezji. Musimy także wychować sobie protektorów i mecenasów. Uczulić na poezję urzędy kontroli, związki i stowarzyszenia.

Każde województwo ma swoich poetów. Białystok — Kazaneckiego i Kamińskiego. Lublin — Kawałkę i Józefacką. Kraków — Barana, Ziemianina i Warzechę. Bielsko — Stranclika i Golę. Płock — Bartnickiego. Olsztyn — Kruka i Sokołowskiego Ignaciuka i Jakubca. Poznań — Różańskiego. Krosno — Jana Tulika. Łomża — Jana Kulkę. Ostrołęka — Kupiszewskiego. Kielce — Jachimowskiego. Nyczaja-Gołąbek. Tarnów — Grabowskiego. Bydgoszcz — Solińskiego. Zielona Góra — Sobkowiaka i Warszawskiego. Skierniewice — Romaniaka. Gdańsk — Stolza i Joachimiaka. Mógłbym wyliczać jeszcze długo nazwiska poetów, którzy mają ciekawą osobowość, a każdy z nich to ciekawy, indywidualny, jednak ideowy i artystyczny kierunek.

W Warszawie ostało się w stanie nienaruszonym Forum Poetów Hybrydy — z Aleksandrem Nawrockim, Krystyną Rodowską, Janem Marszałkiem, Bohdanem Urbankowskim i niżej podpisanym. Staramy się poprzez prace w wydawnictwach „Iskry" i Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, a także w miesięczniku „Poezja" wspomagać najmłodszych adeptów pióra. Czekamy na książki debiutantów, między innymi Czesławy Dąbrowskiej i Jacka Kozika, kontynuujemy w miare możliwości poradnictwo i opiekę nad młodymi, tak jak to robili nasi starsi koledzy — Stanisław Grochowiak, Tadeusz Śliwiak, Piotr Kuncewicz i inni.

Od wielu lat działa w Polsce Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy Stamtąd wyszli najwybitniejsi prozaicy nurtu chłopskiego. Dzisiaj KKMP przeżywa kryzys. Żyje z przyzwyczajenia. Doczekało się swojego pisma, ale warunki w jakich to pismo jest redagowane i wydawane urągają wszelkim prawidłom i wymogom! Nie ma lokalu, drukarni, a kiedy ukaże się numer nie ma żadnej reklamy w środkach masowego przekazu. W telewizji obraca się dalej totolotkowy bęben, a niejaki Pijanowski ogłupia dzieciarnie swoimi jarmarcznymi pomysłami. Miesięcznik „Okolice" już jutro będzie kolejną zmarnowaną szansą młodego ruchu literackiego.

Tak jak niszczeje i ginie w oczach pismo KKMP, tak niszczeją i giną młodzi poeci. Zagubieni, chorzy pozbawieni opieki. Czy można było pomóc Ratoniowi? Stachurze? Wojaczkowi? Babińskimu? Grochowiakowi wreszcie? Czy można było pomóc Bursie i Gajcemu? Nie stawiam tych pytań bez powodu. Potrzebna jest pomoc i opieka. Indywidualna, dyskretna a nie krzykliwa i głośna.

Lata minione były moim zdaniem ciekawsze. Więcej się działo na wojennej arenie poezji. Dzisiaj w tej chwili jest zupełnie inaczej. Też toczy się wojna, latają pociski i rozrywają się granaty, ale nie widać walczących. Ogromne pole bitwy opustoszało. Pojedyncze wierszyki w prasie, książeczki, nic nie znaczą. Trzeba ten stan wygrać. Trzeba wyjść na plac i uchylić przyłbicy. Może to zrobić każdy. My, wy, oni. Lepiej jednak, żebyśmy to zrobili my.

*) wystąpienie w trakcie Jaworskich Biesiad Literackich — Jawor 1986 r.

towarzyska kronika kulturalna

Pan **Jan Gabrysiak** z Legnicy nadesłał nam kolejną porcję fraszek. Drukujemy niektóre z nich:

Uwagi o „Satyrykonie" — 86

Tyle szumu
o brak rozumu.

Panie Janie, celniejszej recenzji nie przeczytaliśmy. A przecież pan to widzi z okna, i jak na dłoni.

Dyżurny aktywista
On zawsze pierwszy trzyma dyżury
przy korycie czort wie już którym.

No, no, ale pan dołożył! Czekamy na następne fraszki.

* * *

Otrzymaliśmy też miły list od **Pawła Kostrzewy** z Legnicy, tegorocznego — jeśli dobrze zrozumieliśmy — absolwenta szkoły średniej. Paweł dzieli się z nami swoimi wierszowanymi refleksjami. Ale nade wszystko objawia się jako intrygujący korespondent. Paweł, list — sam list — bardzo się nam podobał, jest dojrzały, mądry i spokojny. Wielu tych cech brakuje strofom, ale wiersze nie rodzą się na kamieniu. Podobał się nam początek wiersza: Tyle sekretów tkwi w małych motelach... Dalej rzecz puszczona. Ale na Boga, skąd u ciebie taka skłonność do tradycyjnych miar poetyckich?! Nie mogę pojąć. Młodzi się buntują przeciwko tradycji literackiej, a ty jej wpadasz w ramiona. Nie każde ramiona są dobre.

Jednak próbuj. Spróbuj także prozy, opisz nam jakąś scenkę, która cię zafrapowała, zdziwiła, poraziła czy zaskoczyła. Bez wielkich słów, tak jak ją widzisz, opisz swoim językiem, takim, jak mówisz na co dzień. Zobaczymy, co z tego wyjdzie. Zgoda? Czekamy więc na znak.

* * *

Robert Gawłowski, którego już tutaj kilka razy wymienialiśmy podobał się nam we fragmencie wiersza pt. **„Bazaltowej róży"**. Dla zachęty twórczej drukujemy:

II

.....

w zaułkach strachu
mijam basztę samotnicę
gdy przykładam ucho do murów
we śnie historii
słyszę skargę i śmiech
Pies grzeje kamienie domów
i milczy uparcie
choć tak wiele mógłby wyskomleć
od początku do teraz.

KORNIK.

Poezja

POECI ŚWIATA

W cyklu prezentacji wierszy poetów wielu narodów dziś publikujemy wiersze poety z Wietnamu.

Nguyen Tu Thang jest profesorem akademickim, znanym dobrze także w Polsce studentom uczącym się języka wietnamskiego, bowiem wykłada również na Uniwersytecie Warszawskim. Wiersze pisze od wielu lat, od wielu lat zajmuje się także pracą naukową. Mocno związany z naszym krajem, popularyzuje polską literaturę w Wietnamie. Znakomicie recytuje swoje poezje i być może czytelnicy „Polskiej Miedzi" usłyszą go na jakimś spotkaniu autorskim, możliwe że za rok. Nguyen Tu Thang zdobył sobie ogromną sympatię w Warszawie, gdzie występował jako poeta. Poeta o wielkiej skromności i życzliwości dla ludzi. W jego wierszach odbija się dramat narodu wietnamskiego.

NGUYEN TU THANG

ŻOŁNIERZ ARMII WYZWOLEŃCZEJ

Trzydzieści lat bez przerwy
Dźwigasz na plecach zieleń
rodzinnych stron
Drogami przez dżunglę
przechodzą wojska
W maskujących gałązkach
wciąż świergot ptaków
Serdeczny

Drzewa ze wszystkich stron
dały ci swoje liście
Mimo trudów walk dniami
i nocami
Wciąż słyszysz szepty bliskich
wokół siebie
Głosy gór i rzek śpiewają
wśród listowia.

POSŁANIE ZE SŁOMY

Zapukałem do drzwi chaty
na skraju pola
Matka powitała mnie w wietrzną
zimną noc
— Moja chata ciasna, ale znajdzie
się jeszcze miejsce
Tylko przykro mi, że łóżek i kocy
brak!

I zaraz przygotowała posłanie
ze słomy
Złota słoma otula mnie jak
jedwabnika kokon
Nie śpię, wdycham zapach
ryżu i ciepła
Płynącego z tej suchej cienkiej
słomy więcej niż z koca

Ziarno ryżu samo może nasycić
nas wszystkich
Ale ciepło serdeczne i zapach ryżu
Nie tak łatwo podzielić
między wszystkich

NAD MORZEM

Chciałbym być morzem błękitnym
A ty byś była piaszczystym
białym brzegiem
Długą spokojną plażą
Drżącą w odbijających się
promieniach słońca

Cudny brzeg słoneczny piasek
Szereg strzelistych sosen
Dyskretnie przeglądających się
Przez tysiąclecia w falach morza

Jakże się stać falą nefrytową!
Odurzoną Tobą piaskiem złotym
Pijany a jednak zawsze trzeźwy
Niech sen ten wiecznie trwa!

Chciałbym być morzem błękitnym
Zawsze przy Tobie — przy brzegu
Wiecznie śpiewać bezsłownie
wśród skał
Pieśń o uczuciu bezkresnym.

przekład: **Izabella Zdziech**

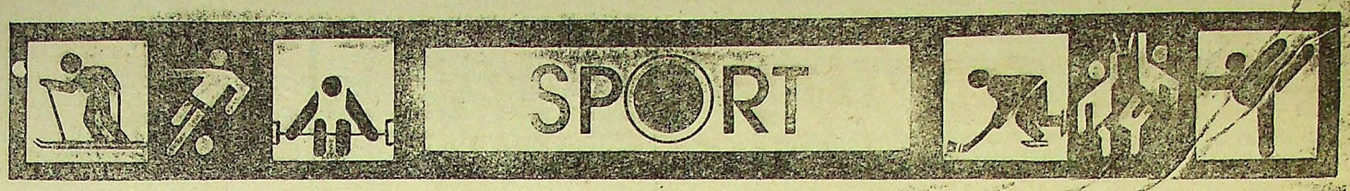

Po świetnej grze zasłużone zwycięstwo

Sensacyjne wręcz zwycięstwo odnieśli w ub. sobotę piłkarze Zagłębia. Lubinianie pokonali bowiem w Zabrzu zespół Górnika 3:1. A wiedzieć trzeba, że mistrz Polski już dawno nie poniósł tak dotkliwej porażki na własnym boisku. Sukces Zagłębia jest tym bardziej godny podkreślenia, że został wywalczony po doskonałej grze lubińskich piłkarzy. Imponowali oni walecznością, umiejętnościami technicznymi i taktycznymi. Gospodarze byli chwilami bezradni, zwłaszcza po przerwie gdy nasi zawodnicy inicjowali akcje ofensywne. I gdyby końcowy wynik był jeszcze wyższy (a lubinianie zmarnowali kilka doskonałych szans podwyższenia swego dorobku bramkowego), nikt nie mógłby mieć pretensji do zabrzan.

Jak to się stało, że nasza jedenastka zaprezentowała się tak wspaniale? Baczni obserwatorzy poczynań lubińskiej drużyny, już po meczu z wałbrzyskim Górnikiem, zauważyli wzrastającą formę i... zapowiedź sukcesów w I-ligowych pojedynkach. Jest to zasługą naszych piłkarzy, ale przede wszystkim, szkoleniowców. Obaj trenerzy: Szerszenowicz i Wojciechowski z trudem, ale jednak wytrzymali, olbrzymią presję kilku zbyt niecierpliwych działaczy Zagłębia, i potrafili tak pokierować drużyną i jej składem, że właśnie teraz na najtrudniejsze mecze, zespół się skonsolidował i już w Zabrzu wykazał, że z lubińską jedenastką będą musiały się liczyć nawet drużyny ścisłej krajowej czołówki. Trzeba tu także wyrazić uznanie prezesowi klubu mgr. W. Parchimowiczowi, który nie pozwolił na żadne zmiany kadrowe w sekcji piłki nożnej!

Nie chciałbym, aby sympatycy lubińskiego klubu przyjęli to jako panegiryk na cześć Zagłębia. Zabrzanie faktycznie zagrali może nieco gorzej, niż liczyli sympatycy mistrza Polski, a dziennikarze „wyhodowani" na kłamliwych lub tendencyjnych komentarzach pana Niemca i takich samych relacjach domorosłych sprawozdawców, takich jak Mikus, Pawelczyk czy Jakubowski, musieli usprawiedliwić porażkę Górnika zaniżając poziom tego atrakcyjnego spotkania! Już wiele razy sprawozdawca „Tempa" doszukiwał się różnych kombinacji, np. z sędziami. Ciekawi jesteśmy co teraz napisze?

Zagłębie wystąpiło w zestawieniu: **Koszarski, Mądrachowski, Godlewski, Pietrzykowski, Gerejkiewicz, Krakowski** (od 80 min. Ciliński), **Kujawa, Stelmasiak, Kowalski, Kurant, Ptak** (od 85 min. Zejer). Bramki zdobyli: Ptak — 2 i Kurant.

TABELA

1. Pogoń Szczecin	9	15	19: 9
2. Śląsk Wrocław	9	13	16:10
3. Górnik Zabrze	9	13	15: 9
4. Widzew Łódź	9	13	12: 8
5. Legia Warszawa	9	11	19:15
6. Lech Poznań	9	11	14:10
7. GKS Katowice	9	10	14:12
8. Zagłębie Lubin	**9**	**10**	**10:10**
9. ŁKS Łódź	9	8	8: 8
10. Ruch Chorzów	9	8	11:12
11. Motor Lublin	9	8	7: 8
12. Olimpia Poznań	9	7	6: 9
13. Górnik Wałbrzych	9	6	7:15
14. Polonia Bytom	9	5	4:11
15. Stal Mielec	9	4	7:13
16. Lechia Gdańsk	9	2	2:12

W niedzielę, 5 bm., Zagłębie zmierzy się w meczu o mistrzostwo I ligi z Olimpią Poznań. Do tej pory beniaminek spisywał się nadspodziewanie dobrze. Dlatego też, po porażce z wałbrzyskim Górnikiem, na pewno zechce się zrehabilitować! Zapowiada się więc bardzo ciekawe widowisko i czas już najwyższy by przestała się „popisywać" ta część widowni, której nie zależy na powodzeniu naszego zespołu! Liczymy na gorący doping wszystkich kibiców!

★

W dalszym ciągu nie wiedzie się głogowskim piłkarzom. Przegrali bowiem w Jastrzębiu z tamtejszym GKS 0:1 po samobójczym strzale Mielczarka. W sobotę o godz. 17 zespół Chrobrego zmierzy się na własnym boisku z Arką Gdynia. Może tym razem dopisze szczęście?

★

W III-ligowych pojedynkach nasze zespoły walczyły ze zmiennym szczęściem. Legnicka Miedź wygrała wyjazdowy mecz w Piechowicach 1:0, a Kuźnia Jawor przegrała we Wrocławiu z Polarem 2:4.

M. MACHNICKI

TAKIE WALKI CHCEMY OGLĄDAĆ!

Nadspodziewanie gładko rozprawili się pięściarze Zagłębia z wiceliderem ekstraklasy zespołem GKS Jastrzębie wygrywając po bardzo emocjonujących walkach 15:5 (w ringu 15:3), gdyż podczas pojedynku Świderski — Wijas pękła żarówka w lampie nad ringiem i zgodnie z przepisami gospodarze mają minutę czasu na usunięcie szkła. Sędziowie po upływie tego czasu ogłosili dyskwalifikację zawodnika Zagłębia.

Wysoka porażka gości sugeruje, iż oddali oni mecz bez walki. Wszystkie pojedynki stały na dobrym poziomie i były zacięte. Lepsi okazali się jednak gospodarze — imponowali swą postawą w ringu. Takich właśnie spotkań chcielibyśmy oglądać więcej w Lubinie!

A zaczęło się od porażki **Marka Zajdela**, który został uznany przez sędziów za pokonanego w pojedynku z rutynowanym Sobczakiem. Debiutujący na lubińskim ringu były zawodnik BKS Bolesławiec, zaprezentował się nadspodziewanie dobrze i reakcja widowni po werdykcie była w pełni uzasadniona! **Koprowski** zremisował po bardzo wyrównanej walce z Dominikiem. Lubinianin był lepszy w końcówce i zasłużył na wygraną. **Z. Siwak** pokonał mistrza Polski Jabłońskiego, **Stefanowski** wygrał przez dyskwalifikację Poręby (atakował głową), **Paczkowski** zwyciężył Gołębiowskiego (przez 3 rundy toczyła się wymiana ciosów) **Zgierski** pokonał jednogłośnie Marczyńskiego, **Misiak** jednogłośnie wypunktował Sajdaka, a **Pawłowski** pokonał Góreckiego. **Zarenkiewicz** zdobył punkty walkowerem, gdyż lekarz nie dopuścił do walki Rybińskiego.

☆

Bokserzy legnickiej Miedzi wygrali w meczu o mistrzostwo II ligi z zespołem Górnika Knurów 12:8, oddając 4 pkt. walkowerem!

M. Mach.

Ligi okręgowe

Sezon piłkarski w rozgrywkach OZPN w Legnicy w pełni. O ile w klasach A i B mecze toczą się zgodnie z terminarzem, to w grupach juniorów kl. „W" oraz trampkarzy starszych i nie mówiąc już o trampkarzach młodszych spotkania odbywają się sporadycznie.

Kl. A. Mieszko — Płomień 3:1, Stal — Victoria 3:2, Zryw — Czarni 2:0, Plon — Chrobry 0:5, Widzew — Warta Bol. 9:3, Odra GM — Huragan 1:1, Sparta — Prochowiczanka 2:0.

1. Chrobry Głogów	7	14	30:10
2. Kolejarz Miłkowice	6	10	18:4
3. Płomień Radwanice	7	10	23:12
4. Prochowiczanka	7	10	16:10
5. Czarni Rokitki	7	7	16:14
6. Widzew Lusina	7	7	21:21
6. Victoria Rzeszotary	7	7	22:25
8. LZS Warta Bol.	7	6	18:25
9. Huragan Proboszczów	7	5	14:16
10. Odra Ścinawa	6	5	12:15
11. Sparta Grębocice	7	5	13:17
12. Zryw Kotla	7	5	12:17
13. Mieszko Ruszowice	7	5	11:17
14. Odra Grodziec M.	7	5	10:16
15. Stal Chocianów	7	5	9:15
16. Płoń Grodziszowa	7	4	8:19

Klasa B gr. I. Skora — Victoria 2:0, Górnik Zł. — Czaple 3:1, Olimpia — Płomień 2:1.

1. Górnik Złotoryja	4	7	16:8
2. Orzeł Zagrodno	3	6	7:2
3. Olimpia Olszanica	4	4	6:10
4. Płomień N. W. Grodz.	3	3	11:6
5. Rodło Granowice	3	3	12:11
6. Nysa Wiadrów	3	3	9:8
7. LZS Czaple	3	3	8:7
8. Skora Jadwisin	4	3	5:12
9. Odlewnik Gromadka	1	2	3:0
10. Victoria Twardocice	3	2	6:6
11. Iskra Księginice	3	1	4:8
12. Mewa Goliszów	2	0	0:9

Gr. II. Ruch — Czarni 2:1, Iskra — Bieniowiczanka 3:3, Cicha Woda Tyniec — Piotrowice 1:2, Unia — Konfeks 9:4, Unia M. — Błękitni Kosk. 6:0.

1. Unia Miłoradzice	4	6	16:5
2. LZS Piotrowice	4	6	11:7
3. Bieniowiczanka	4	5	6:5
4. Cicha Woda Tyniec	4	4	10:8
5. Iskra Kochlice	4	4	12:13
6. Wilki Różana	2	3	7:3
7. Unia Rosochata	3	3	12:10
8. Ruch Pogwizdów	4	3	8:10
9. Czarni Golanka	2	2	4:4
10. Konfeks Legnica	4	2	12:20
11. Błękitni Wągrodno	2	0	1:8
12. Błękitni Koskowice	3	0	2:14

Gr. III. Drogowiec — Tarnówek 0:5, Orzeł — Fobos 2:1, Chocianowiec — Górnik Polk. 2:2, Ostaszów — Jaczów 6:1.

1. LZS Ostaszów	3	6	12:3
2. Górnik Polkowice	4	5	7:3
3. Orzeł Czerna	4	4	11:2
4. Fobos Grochowice	4	4	11:8
5. LZS Chocianowiec	3	4	8:5
6. Spółdzielca Gaworzyce	3	3	2:3
7. Drogowiec Kłobuczyn	4	3	8:12
8. LZS Tarnówek	3	2	9:9
9. Hutnik Rudna	2	2	4:4
10. Odra Leszkowice	2	2	8:9
11. Iskra Drogłowice	2	2	8:10
12. LZS Jaczów	4	1	2:17

Juniorzy kl. W. Gr. II starsi: Zagłębie — Zamet 0:2, Chrobry — Mieszko 3:1, Górnik Polkowice — Stal 3:0. **Młodsi:** Zagłębie — Zamet 6:0, Chrobry — Mieszko 13:0, Górnik P. — Stal 2:3.

STARSI

1. Górnik Polkowice	3	5	6:2
2. Chrobry Głogów	2	4	12:1
3. Zamet Przemków	2	4	6:2
4. Zagłębie Lubin	3	3	7:7
5. Odra Ścinawa	2	2	6:5
6. Cement Raciborowice	1	1	1:1
7. Mieszko Ruszowice	3	1	6:11
8. Stal Chocianów	2	0	1:6
9. Hutnik Rudna	2	0	1:11

MŁODSI

1. Zagłębie Lubin	3	6	30:1
2. Chrobry Głogów	2	4	18:0
3. Górnik Polkowice	3	4	14:4
4. Odra Ścinawa	2	4	9:1
5. Stal Chocianów	2	2	4:14
6. Hutnik Rudna	2	0	0:7
7. Zamet Przemków	2	0	0:9
8. Cement Raciborowice	1	0	0:10
9. Mieszko Ruszowice	3	0	1:31

W grupie I odbyły się zaledwie trzy spotkania, stąd nie podajemy tabel. Winę za to ponosi WG OZPN Legnica oraz kluby uczestniczące w tych rozgrywkach.

Jeszcze gorsza jest sytuacja w rozgrywkach trampkarzy starszych, gdyż żaden klub nie raczy podać wyników do OZPN Legnica ani przesłać sprawozdań po odbytych zawodach. Podobna sytuacja panuje w grupie juniorów starszych i młodszych klasy „W".

Przypominamy, że wyniki wszystkich klas należy podawać do OZPN na nr telefonu 283-88 Legnica do poniedziałku godz. 13.00.

Zwycięstwo trampakrzy starszych OZPN Legnica na Turnieju Września Jeleniogórskiego

W Jeleniej Górze w dniach 17—18. 09.86 odbył się turniej piłkarski trampkarzy starszych makroregionu dolnośląskiego o puchar prezydenta Jeleniej Góry z okazji Września Jeleniogórskiego. W turnieju startowało sześć reprezentacji OZPN; a oto wyniki z eliminacji:

Grupa 1: Jelenia Góra — Wałbrzych 1:0, Jelenia Góra — Zielona Góra 0:4, Zielona Góra — Wałbrzych 2:2.

Grupa 2: Wrocław — Legnica 1:1, Legnica — Leszno 3:0, Leszno — Wrocław 1:3.

Pierwsze miejsce w turnieju zajęła reprezentacja OZPN Legnica pokonując w finale OZPN Zielona Góra 1:0 (0:0). Trzecie miejsce OZPN Jelenia Góra po zwycięstwie nad OZPN Wrocław w rzutach karnych 4:2, wynik meczu 2:2 (2:0). W meczu o piąte miejsce OZPN Leszno wygrał z OZPN Wałbrzych 3:2.

Tytuł króla strzelców zdobył Krzysztof Łacina (OZPN Legnica — Konfeks), najlepszym zawodnikiem turnieju był Czarniawski (OZPN Zielona Góra), a za najlepszego bramkarza wybrano Bartosza Rudnickiego (OZPN Legnica — Konfeks).

Zwycięski zespół prowadzili szkoleniowcy Andrzej Wnuk, Kazimierz Motylewski, Edward Kruć, kierownikiem ekipy był Franciszek Wójcik.

A oto zwycięzcy turnieju: Bartosz Rudnicki, Piotr Szarszoń, Przemysław Kraus, Sebastian Sudelski, Bogdan Pietrzak, Sylwester Białowąs, Sebastian Tarkowski, Dariusz Goleń, Jacek Poręba, Krzysztof Łacina, Zbigniew Czach, Jarosław, Walasiak, Waldemar Kowalski, Wojciech Górski, Grzegorz Fabiszewski, Marian Bielak, Arkadiusz Piotrowski.

★

W ramach porozumienia Kuratorium Oświaty i Wychowania, Z.W.Z.S.S. oraz OZPN Legnica kluby sportowe woj. legnickiego prowadzą rozgrywki dla trampkarzy młodszych.

Prosimy zainteresowane szkoły i kluby Zagłębie o podawanie tych wyników do OZPN Legnica na nr tel. 283-88 oraz protokołów zawodów. Do rozgrywek zgłosiła się bardzo mała ilość zespołów. Do tematu wrócimy w najbliższych numerach.

(SAS)

program telewizyjny

CZWARTEK, 1986-10-02

10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Dla II zmiany: „Kryptonim „Turyści" — film fab. prod. TP.
16.20 Program dnia i Dt — wiadomości.
16.25 Dla młodych widzów: Adres — Polska; „Pasowanie Nawojki" — film dok.
16.50 Dla młodych widzów: „Był sobie kosmos" — francuski film animowany.
17.15 Teleexpress.
17.30 Magazyn PCK.
17.40 Program publicystyczny.
18.05 Wojskowy program publicystyczny.
18.30 Sonda.
19.00 Dobranoc: Fred — postrach kotów.
19.10 Encyklopedia kultury polskiej: Sarmatyzm (1).
19.30 Dziennik tv.
20.00 Publicystyka.
20.30 „Kryptonim „Turyści" — film fab. prod. TP.
21.15 Dt — komentarze.
21.35 Interstudio.
22.15 Klub muzycznych wspomnień (5).
23.45 Dt — wiadomości.

Program II

17.25 Program dnia.
17.30 „Pół godziny dla rodziny".
18.00 Program lokalny.
18.30 Magazyn sportowy.
19.20 Piosenkarz tygodnia.
20.00 Ekspres reporterów.
20.15 Festiwal muzyki Mendelssohna.
21.05 „Variete variete" — program rozrywkowy.
21.30 Kino studyjne „Dwójki": „Krwawa zemsta" — film fabularny.
23.00 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK, 1986-10-03

8.10 Przysposobienie obronne.
9.30 Domator.
9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Film dla II zmiany: „Krab — dobosz".
12.05 Magazyn Domatora.
16.20 Program dnia i Dt — wiadomości.
16.25 Dla młodych widzów: „Wyzwania" (1) — „Delfiny" — angielski film dokumentalny.
16.50 Piątek z Pankracym.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Bez próby".
18.30 Witryna.
18.40 Mieszkać.
19.00 Dobranoc.
19.30 Dziennik tv.
20.00 Monitor rządowy.
20.30 „Krab — dobosz" — francuski film fabularny.
22.25 Dt — komentarze.
22.50 „Kontakty".
23.20 Dt — wiadomości.
23.25 „Korporacja zbrodni" (1) — angielski film dokumentalny.

Program II

17.25 Program dnia.
17.30 Jak uprawiać sport.
18.00 Program lokalny.
18.30 Muppet show, czyli rewia gwiazd.
18.55 Festiwal Teatrów Ulicznych.
19.30 Dziennik tv.
20.00 Galerie świata: Luwr.
20.30 Zgodnie z moim sumieniem.
21.15 Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.55 Rozmowy intymne.
22.25 Angielskie kino „młodych gniewnych": „Z soboty na niedzielę".

SOBOTA, 1986-10-04

8.25 Program dnia.
8.30 Tydzień na działce.
9.00 „Drops" — magazyn dla dzieci i młodzieży.
10.30 Dt — wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
12.00 „Sztuka w świecie mroku" (3) — „Wynalazcy z Lescault" — francuski film dokumentalny.
13.00 Bariery.
13.30 Telewizyjny koncert życzeń dla honorowych krwiodawców.
14.00 „... ale krwi nie odmówi nikt...".
14.30 Azymut.
15.00 Dt — wiadomości.
15.05 Antologia dramatu powszechnego — August Strindberg — „Burza".
16.30 Studio sport — I liga piłki nożnej.
17.20 Losowanie Dużego Lotka.
17.30 Muzyczny portret — Kszysztof Jakowicz.
18.05 Spotkanie z pisarzem.
18.30 Telewizyjny klub młodych „Promocje".
19.00 Dobranoc: „Opowiadania z Doliny Muminków".
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Dziennik tv.
20.00 „Niebezpieczne drogi" — film sensacyjny produkcji jugosłowiańskiej.
21.25 „Czas" — magazyn publicystyczny.
21.55 7 dni na świecie.
22.05 Dt — wiadomości.
22.15 Sportowe rytmy tygodnia.
22.45 Kino nocne: „Problemat profesora Czelawy" — film TP.

Program II

15.55 Powitanie.
16.00 Halo komputer.
16.30 „Niebo z koronek".
17.00 Spektrum.
17.30 Milion minut dla pokoju.
18.00 Program lokalny.
18.30 Wielka Gra.
19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących).
20.00 Milion minut dla pokoju.
20.30 „Legendarny Claudio Arrau" — film dokumentalny.
21.30 Tydzień w polityce — komentuje Karol Szyndzielorz.
21.50 „Piękna Otero" (5) — serial produkcji włosko-hiszpańskiej.
22.45 Muzyka na dobranoc.
22.55 Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA, 1986-10-05

7.25 Program dnia.
7.30 Wszechnica rodziny wiejskiej.
7.55 Po gospodarsku.
8.20 Tydzień.
9.00 Teleranek oraz film z serii „Oko proroka" (5 — ostatni) — „Przyjaciele".
10.30 Dt — wiadomości.
10.35 „Tajemnice ludzkiego ciała" (1) — serial dokumentalny prod. USA.
11.25 Zajechał wóz do Wadowic (1).
11.35 Film fabularny.
12.35 Siedem anten.
13.20 Zajechał wóz do Wadowic (2).
13.50 Telewizyjny koncert życzeń.
14.35 Kraj za miastem.
15.00 Dt — wiadomości.
15.05 Teatr dla dzieci: „Fasola".
15.45 Zajechał wóz do Wadowic (3).
16.15 „Pieprz i wanilia" (3) — „Czy Kolumb kopał piłkę".
16.50 Studio 1.
18.20 Antena.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik tv.
20.00 „Powrót do Edenu" (21) — ostatni odcinek serialu prod. australijskiej.
20.45 „Krokodyl i inni".
21.15 Pegaz — magazyn aktualności kulturalnych.
22.05 Sportowa niedziela.
22.40 Dt — wiadomości.

Program II

10.30 Film dla niesłyszących: „Powrót do Edenu" (21).
13.00 Lokalny koncert życzeń.
13.25 „Peryskop" — wojskowy program publicystyczny.
13.55 Niedziela w „Dwójce" — powitanie.
14.00 Kwadrans z hejnałem.
14.15 „Zwierzęta w kamerze" (1) — film przyrodniczy produkcji RFN.
14.45 Jutro poniedziałek.
15.15 Wideoteka.
15.40 Milion minut dla pokoju.
16.00 Kino familijne: „Robin Hood" (18) — serial przygodowy produkcji angielskiej.
16.50 Finał przebojów „Dwójki".
17.35 Kalejdoskop filmowy „Kino — Oko".
18.20 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego.
19.05 Pieśń „prawie bez słów" — humoreska operowa.
19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących).
20.00 Studio sport.
21.00 Wielkie filmy małego ekranu: „Saga rodu Forsytów" (3) — serial produkcji angielskiej.
21.50 Scena piosenki aktorskiej.
22.16 Wieczorne wiadomości.
22.20 Anegdoty teatralne Igora Śmiałowskiego.

PONIEDZIAŁEK 1986-10-06

16.20 Pogram dnia — Dt — wiadomości.
16.25 Dla młodych widzów: „Dwaj panowie A".
17.15 „Teleexpress".
17.30 „Echa stadionów"
18.00 „Janosik" (4) — „Porwanie", serial produkcji polskiej.
18.50 „Człowiek dla człowieka" — magazyn PCK.
19.00 Dobranoc — „Ja ci jeszcze pokażę" — film animowany prod. radzieckiej.
19.10 „Laboratorium" — „Membrana".
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Rozmowa na telefon" (10).
20.15 Teatr Telewizji — Herold Pinter „Urodziny Stanleya".
22.15 Dt — komentarze.
22.35 „Rozmowa na telefon" (2).
22.50 „Willi Sitto" — film dokumentalny, reż. Franciszek Kuduk.
23.15 Dt — wiadomości.
23.20 Język niemiecki — lekcja 1 dla zaawansowanych.

PROGRAM II

16.55 Program dnia.
17.00 Język niemiecki, lekcja 1 (dla zaawansowanych).
17.30 V Międzynarodowy Studencki Festiwal Folklorystyczny.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Piękni i wspaniali".
19.20 „Piosenkarz tygodnia".
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Szkice historyczne" — „Diabeł w cylindrze".
20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu".
20.45 Wieczór Niemieckiej Republiki Demokratycznej w Telewizji Polskiej.
21.45 „Prosto z morza" — „SOS dla portów".
22.15 „Lekarz umierającego czasu" (3) „Stellie Vinctus" — serial produkcji czechosłowackiej.
23.25 Wieczorne wiadomości.

WTOREK, 1986-10-07

9.30 Domator.
9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 „Imperium" (1) — serial filmowy prod. kanadyjskiej.
11.00 Magazyn Domatora.
11.25 Na bezdrożach Amazonii.
16.20 Program dnia i Dt — wiadomości.
16.25 Dla młodych widzów: Akademia muzyczna.
16.50 Dla dzieci: „Wyprawy profesora Ciekawskiego".
17.15 Teleexpress.
17.30 Gazeta rolnicza.
18.00 Telewizyjny informator wydawniczy.
18.15 Plusy i minusy czyli gospodarcze znaki zapytania.
18.50 Wystąpienie ambasadora NRD w Telewizji Polskiej.
19.00 Dobranoc.
19.10 Diagnoza.
19.30 Dziennik tv.
20.00 Program publicystyczny.
20.30 „Imperium" (1) — serial filmowy prod. kanadyjskiej.
21.20 Dt — komentarze.
21.40 Wieczór z Pegazem.
22.40 Dt — wiadomości.
22.45 Język angielski (31)

Program II

17.00 Język angielski (31).
17.30 „Pół godziny dla rodziny".
18.00 Program lokalny.
18.30 „Nieznana historia ropy naftowej" (6) serial dokumentalny prod. francuskiej.
19.30 Dziennik tv.
20.00 Reportaż.
20.30 Filharmonia „Dwójki".
21.10 „W obronie własnej" — „Czym nas trują — czym my trujemy".
21.40 Panorama kina radzieckiego: „Król Lear".
0.00 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA, 1986-10-08

9.30 Domator.
9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Film dla II zmiany: „Potrzask".
11.00 Przyjemne z pożytecznym.
11.25 O grzeczność po polsku.
11.35 Apteczka domowa.
11.45 „Uzlik i Mazlik" (1) — film animowany produkcji CSRS.
16.20 Program dnia i Dt — wiadomości.
16.25 „Krąg" — magazyn harcerzy.
16.50 „Tik — tak" — „F jak figa".
17.15 Teleexpress.
17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.
17.40 „Bunt synowych" — radziecki film obyczajowy.
19.00 Dobranoc.
19.10 Studium.
19.30 Dziennik tv.
20.00 Na rolniczych poligonach.
20.25 „Potrzask" — polski film telewizyjny.
21.10 Dt — komentarze.
21.35 Program publicystyczny.
21.50 Zza wachlarza pani Wandy.
22.55 Dt — wiadomości.
23.00 Język rosyjski (1).

Program II

17.00 Język rosyjski (1).
17.30 „Pół godziny dla rodziny".
18.00 Program lokalny.
18.30 „Wiem wszystko" — teleturniej.
19.00 Przeboje „Dwójki".
19.30 Dziennik tv.
20.00 Dookoła świata.
20.55 Aut — magazyn reporterów sportowych.
21.15 Auto moto fan klub.
21.45 Studio hi-fi.
22.30 Osądźmy sami.
23.15 Wieczorne wiadomości.

TP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

OGŁOSZENIA

ZGUBIONO pieczątkę: Zakład Doświadczalny KGHM w Lubinie plon górniczy.

CO? gdzie kiedy

LUBIN

DOM KULTURY „ŻURAW"

ogłasza zapisy do następujących sekcji i zespołów zainteresowań: 1) estrada dziecięca (zespół wokalny, zespół taneczny, kabaret dziecięcy), 2) kabaret młodzieżowy, 3) kabaret dorosłych, 4) klub „Świerszcz" dla dzieci, 5) dyskusyjny klub muzyczny „33", 6) kurs tańca towarzyskiego (dla dorosłych).

Teatr Lalki i Aktora „Świerszcz" przyjmuje zainteresowane osoby do pracy w charakterze adeptów sztuki aktorskiej.

W celu sprawdzenia predyspozycji aktorskich należy przygotować kilka wybranych tekstów z dziedziny poezji i prozy. Warunkiem przyjęcia jest posiadanie średniego wykształcenia. Przesłuchanie kandydatów odbędzie się 29 października w środę od godziny 17.00 w siedzibie teatru „Świerszcz" w Lubinie przy ul. H. Sawickiej.

Szczegółowych informacji udziela się w sekretariacie Domu Kultury „Żuraw", tel. 44-19-15, 44-27-13.

DKZM

— 6.10 — Rejonowy przegląd plastyki amatorskiej.

„U WALERKA"

— 3.10 — „Dzień chłopca" — impreza dla młodzieży Szkoły Podstawowej nr 11.

— 7.10 — „Polak, Węgier dwa bratanki" — quiz z cyklu „Poznajemy kraje świata", godz. 17.00.

POLKOWICE

„IMPRESJA"

— 3.10, godz. 17.00 — Kino video dla dzieci.

— 4.10, godz. 16.00 — Sobótka „Znaki na wesoło" — spotkanie z przedstawicielem MO; godz. 18.00 — kino video (dla młodzieży).

— 6.10, godz. 12.00 — Poezja Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w wykonaniu: Stefana Knote, Małgorzaty Matuszewskiej oraz Janiny i Ryszarda Osmolińskich.

LEGNICA

MUZEUM MIEDZI

30.09 — trwa wystawa prac plastycznych dla dzieci przedszkolnych „Bitwa legnicka oczami dziecka".

GŁOGÓW

MUZEUM OŚRODEK ARCHEOLOGICZNO-KONSERWATORSKI

Wystawy stałe:
— „Pradzieje województwa legnickiego",
— „Historia miasta i księstwa głogowskiego",
— „Głogów w 40-leciu PRL",
— „Dawne narzędzia wymiaru sprawiedliwości".
Wystawa czasowa — fotograficzna — „Klimaty jazzu".

JAWOR

JOK

2.10, godz. 17.00 — Spotkanie w klubie mikrokomputerowym.
3.10, godz. 11.00 — Projekcja bajek video dla przedszkoli.
7—8.10, godz. 12 — Spektakl teatralny „Rozmowy z katem" w wyk. aktorów Teatru Dramatycznego z Jeleniej Góry.

GŁÓWKA PRACUJE

REDAGUJE KLUB SZARADZISTÓW Z LEGNICY „anagramek"

Nr 40 (135)

1	2	3	4	5
6				
7				
8				
9				

BIAŁA KRZYŻÓWKA

Poziomo:
1) włogacizna, choroba koni, 6) ankra, 7) przyrząd elektroniki kwantowej, 8) miasto w pd. Turcji, 9) miasto w obwodzie bucharskim Uzbeckiej SRR.

Pionowo:
1) trasa, trakt, 2) kłótnia, waśń, 3) wiano panny młodej, 4) okrągła w cyrku, 5) starożytna machina oblężnicza.

„VICTOR"

KRZYŻÓWKA NR 2

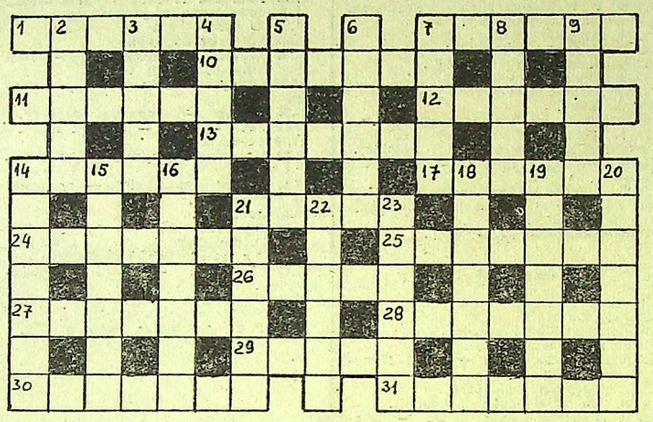

Poziomo:

1) ogół maszyn i urządzeń, 7) smaczna ryba, 10) bunt, rokosz, 11) rodzaj ciasta, 12) wykwit na skórze, 13) uroczyste przemówienie, 14) rodzaj wyrobów ceramicznych, 17) pasterz wołów, 21) ośrodek dowodzenia, 24) baletnik, 25) pochodzenie, 26) puls, 27) manewr szachowy, 28) spiżarnia, składzik, 29) farba ochronna, 30) rzepka, 31) zawodowo dźwiga ciężary.

Pionowo:

2) część stopy, 3) mara, widmo, 4) sakiewka, 5) opasuje beczkę 6) przytyk, przymówka, 7) drogowy ubijacz, 8) grzyb jadalny, 9) ewolucja narciarska, 14) pokrowiec, 15) legendarny zbójnik, 16) uchybienie, niewłaściwy postępek, 18) zawieja, kurniawa, 19) herbata z mlekiem, 20) żebrak, 21) zgoda, przymierze, 22) odgłos końskich kopyt, 23) ciężka tkanina jedwabna.

„ZBIGNIEW"

REBUS

Jaka to nowelka B. Prusa? Rozwiązaniem jest 8-literowy wyraz o początkowej literze A.

„SŁAWEK"

KRZYŻÓWKA

6	8	6	8	9
8	■	8	■	5
2 w	1 z	4 /	8 o	7 t
3	■	8	■	2
4	5	9	7	3

Wiedząc, że jednakowym cyfrom odpowiadają te same litery, ułożyć krzyżówkę. Wpisane litery ułatwią rozwiązanie.

„ZBIGNIEW"

LOGOGRYF

Nr 1

1	o	o	o			
2		o	o	o		
3	o	o	o			
4		o	o	o		
5	o	o	o			
6		o	o	o		

Litery z pól oznaczonych czytane kolejno rzędami poziomymi utworzą rozwiązanie — przysłowie ludowe.

1) funkcja trygonometryczna, 2) miara, wskaźnik, 3) nerwoból uszny lub uszno-skroniowy, 4) ocena, 5) wada, mankament, 6) subwencja, subsydium.

„Lo-rys"

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 38 (133)

KRZYŻÓWKA

Poziomo: szczęk, kurhan, rozwaga, mrówka, rębacz, masakra, zaleta, fetysz, rzeźnik, Natasza, gabaryt, wieża, ryjówka, nosówka, dziki, mądrala, eskorta

Pionowo: zorza, zawieja, kramarz, czesne, parkan, karafka, robótka, akces, Zyndran, zatrata, zawada, żrebię, Iganie, tojad, sówka, bosak, rower.

KRZYŻÓWKA

Poziomo: lądźwie, bablarz, szykana.
Pionowo: sękacz, dźwięk, piorun.

Wirówka z przysłowiem: Nos nie zna smaku soli.

KRZYŻÓWKA

Poziomo: sztandar, zdanie, rek, tabor, kawa, run, wabik, Arct, ankra, Miranda.

Pionowo: sztorm, zdarcie, tabu, anonim, nirwana, Dekan, rewir, kakao.

GROCH Z KAPUSTĄ

TELEFONICZNY SPRAWDZIAN

W RFN można za pomocą telefonu przekonać się, czy ma się dobry słuch. Dzwoniąc pod specjalny numer słyszy się (lub nie) dwadzieścia nagranych na taśmie słów o różnym natężeniu dźwięku — cichych i głośnych. W zależności od tego jak się je słyszy, można ustalić czy trzeba pójść do lekarza czy też nie.

„BĄBELKI" BEZ PROCENTÓW

Nowy rodzaj szampana wprowadza się na radziecki rynek Jest to pieniący się napój bezalkoholowy o bardzo dobrym smaku przypominającym szampan Sprzedawany jest on w butelkach przypominających prawdziwe szampanskoje.

JAK ŻYĆ BEZ TV?

We Francji przeprowadzono sondaż na temat: „Jak długo możesz się obejść bez telewizji?" 37 proc. pytanych odpowiedziało, że w ogóle jej nie potrzebują, 27 proc. wymieniło okres od tygodnia do miesiąca. Zaledwie 11 proc. oświadczyło, że bez małego okranu nie mogą się obejść nawet jednego dnia.

SUPERKARP NA HACZYKU

Mieszkaniec Szczecina — Jan Marciniak podczas wędkowania na odrzańskim zalewie złowił okaz karpia — olbrzyma. Miał on długość 92,5 cm i wagę 13,5 kg. To się nazywa szczęście!

SZACHY ROZWIJAJĄ INTELEKT

Mniemanie zawarte w tytule jest powszechne, ale nigdy dotychczas nie zostało udowodnione naukowo. Zadania tego podjął się zespół psychologów z Wenezueli. Eksperymentowi poddano dwie grupy ludzi nie mających większego pojęcia o szachach. Jedną pozostawiono w spokoju, a drugą przez pół roku uczono gry w szachy. Po tym okresie obie grupy poddano testom na inteligencję. Okazało się, że świeżo upieczeni szachiści mają znacznie wyższe wskaźniki inteligencji niż pozostali.

ESKIMOSI NIE LUBIĄ WODY

Eskimosi należą do tej grupy ludzi, która niemal w całości nie umie pływać, chociaż większość życia spędza na wodzie, gdyż zajmują się rybołówstwem. Jak ustalili naukowcy, Eskimosi nigdy się nie kąpią. Po prostu nie lubią wody. Trudno się temu dziwić w okolicach w których żyją woda ma zaledwie kilka stopni powyżej zera a o łazience w igloo nikt dotychczas nie słyszał

WIĘCEJ CHŁOPCÓW

Jeśli chcecie mieć syna — zamieszkajcie we Wrocławiu. Nie wiadomo jaka jest tego przyczyna, ale począwszy od ubiegłego roku płeć brzydsza znacznie przeważa wśród noworodków przychodzących na świat w szpitalach stolicy Dolnego Śląska Chłopcy najczęściej otrzymują imiona: Łukasz, Mateusz, Michał oraz Marcin a dziewczynki — Anna, Monika, Małgosia

NADAL ROŚNIE

Nikt się nie spodziewał, że legendarny dąb „Bartek" może jeszcze urosnąć bo przecież jego wiek naukowcy określają na matuzalemowy. 1200 lat to sporo! Tymczasem, kiedy ostatnio zmierzono „Bartka" okazało się, że nieosiągalna dotychczas dla niego wysokość 23 m została przekroczona o kilka centymetrów. Sprawdzono również, czy drzewo aby nie schudło, ale jak dawniej, ma w obwodzie 13 m i 40 cm.

☆

Starszy ratownik wyciągnął tonącą dziewczynę z basenu Zabiera się do sztucznego oddychania metodą usta — usta.

Nagle dziewczyna siada i mówi:

— Przepraszam bardzo, myślałam, że ratownikiem jest ten chłopak, który siedział obok pana...

WRÓŻBY BROD MIEDZIAKA

◆ BARAN (21 III—18 IV). Dni interesujące, mimo że pojawią się pewne nieporozumienia i niepokoje. Ktoś nowo poznany okaże się wart twojej uwagi a nawet sympatii. W sprawach zawodowych perspektywy poprawy własnej pozycji.

◆ BYK (19 IV—20 V). Nowe twarze, inne otoczenie niż w ostatnich tygodniach. Trudno będzie przez pierwsze dni, ale potem wszystko pójdzie dobrze. W finansach — miła niespodzianka.

◆ BLIŹNIĘTA (21 V — 22 VI). Trzeba będzie podjąć decyzję, którą odkładasz od jakiegoś czasu. Staraj się ukryć tremę, niech inicjatywa wyjdzie od ciebie. Wkrótce spotkanie w zaprzyjaźnionym gronie.

◆ RAK (23 VI—22 VII). Rozwikłanie niektórych problemów, do których nie wiesz jak się zabrać, przyjdzie niedługo samo, oszczędzając ci zdenerwowania. Wkrótce — miła znajomość.

◆ LEW (23 VII—22 VIII). Bieg spraw w tych dniach sprawi, że odżyją nadzieje na załatwienie czegoś, na czym ci bardzo zależy. Perspektywy masz wcale niezłe. Wymiana zdań z kimś bliskim oczyści atmosferę między wami.

◆ PANNA (23 VIII—22 IX). Zajdą jakieś drobne ale uciążliwe komplikacje. Chyba, że uda ci się od razu skierować sprawę na właściwe tory. Ktoś życzliwy, a ostatnio zaniedbywany, pomoże ci.

◆ WAGA (23 IX—22 X). Dobre dni. Osiągniesz sukcesy w sprawach dla ciebie najważniejszych. Plotki z którymi się zetkniesz, puść mimo uszu. Nie warto się nimi zajmować.

◆ SKORPION (23 X—22 XI). Kilka dość istotnych spotkań. Szczególnie jedno bardzo cię zainteresuje. Staraj się pokazać z jak najlepszej strony. Nie bez znaczenia będą także nowe kontakty zawodowe.

◆ STRZELEC (23 XI — 21 XII). Twoje szanse w czyichś oczach rosną! Warto umocnić tę pozycję. Są dobre widoki na zdobycie sympatii i cieplejszych uczuć. Inne sprawy toczące się w tych dniach — już nie takie różowe.

◆ KOZIOROŻEC (22 XII—20 I). Twoje plany na najbliższe dni mogą ulec pewnym zmianom. Ale nie buntuj się, wyjdzie ci to na korzyść. Rozmowa z kimś bliskim będzie miała istotny wpływ na dalszy bieg niektórych spraw.

◆ WODNIK (21 I—18 II). Będzie w tych dniach trochę zdenerwowania ale przystępuj do działania bez tremy, bo widoki są dobre. Potrzebna będzie przede wszystkim mądra taktyka. Ktoś bliski wesprze cię.

◆ RYBY (19 II—20 III). Liczne zajęcia ale też sporo komplementów zbierzesz przy tej okazji. Pamiętaj jednak i o sprawach prywatnych wymagających pilnego uregulowania. Atmosfera jest sprzyjająca.

Widok ogólny „Legmetu"

Zbigniew Szynalski pierwszy tokarz „Legmetu"

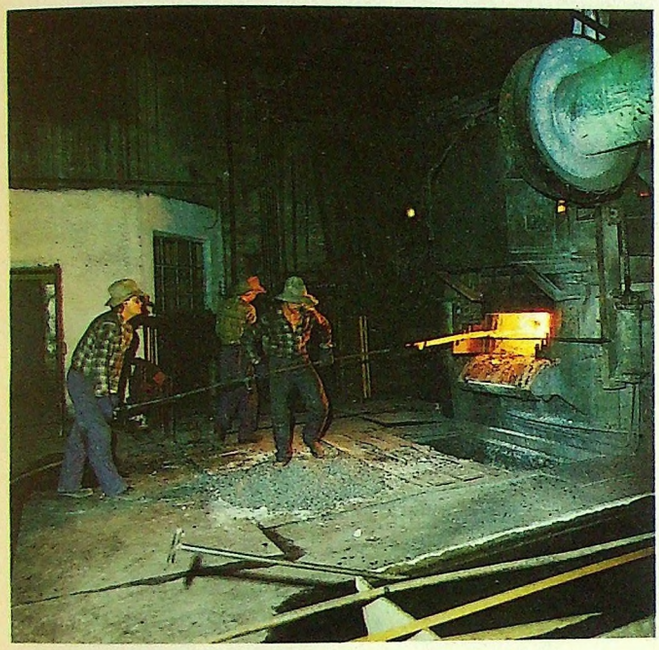

Wytop żeliwa na odlewni

Andrzej Gabrysiak podczas zalewania form.

Na Wydziale Mechanicznym przy tokarce karuzelowej pracują Marek Kopij i Marek Pawliński.

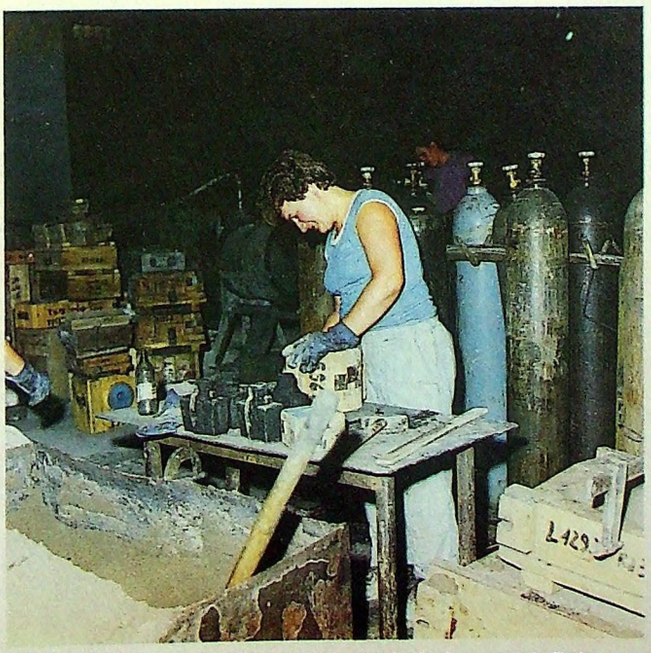

Elżbieta Grabarska z Wydziału Odlewni przy wykonywaniu rdzeni. Zdj. T. Cieniuch

W GRONIE NAJAKTYWNIEJSZYCH

Zajęcie przez ekipę „Legmetu" trzeciego miejsca w klasyfikacji generalnej spartakiadowych imprez KGHM w roku ubiegłym wywołało wśród mniej usportowionej części pracowników kombinatu miedzi nie tylko zdumienie ale i pewne wątpliwości. Czy to bowiem możliwe, by licząca niespełna 1500 pracowników załoga legnickiego zakładu mogła z powodzeniem rywalizować z „Rudną", „Lubinem", „Polkowicami", „Legnicą" czy „Głogowem"? Tegoroczny sukces rozwiał jednak wszelkie wątpliwości — po półroczu „Legmet" w spartakiadowym współzawodnictwie uplasował się na drugiej pozycji.

Jak to się stało, że załoga legnickiego „Legmetu" należy do najbardziej usportowionych zakładów kombinatu?

Od 20 lat działalność rekreacyjno-sportową dla pracowników i członków ich rodzin prowadzi Dział Socjalno-Bytowy przy wydatnej pomocy Ogniska TKKF „Legmet". Dyrekcja udziela pomocy finansowej a ognisko prowadzi działalność merytoryczną i organizacyjną. Taka współpraca musiała przynieść dobre efekty. Duża frekwencja pracowników, zwłaszcza w imprezach zakładowych i kombinackich jest tego najlepszym dowodem. Obecnie TKKF „Legmet" liczy ok. 420 członków, w tym większość to ludzie młodzi. Już jesienią 1967 roku zorganizowano pierwszy turniej piłki nożnej w lasku złotoryjskim, a także wiele osób uczestniczyło w rajdach turystycznych i wycieczkach m. in. na grzyby. Inicjatorami działalności sportowo-rekreacyjnej były wówczas: rada zakładowa, ZZG i ZMS. Zebrane doświadczenia pozwoliły bardzo młodej załodze „Legmetu" na osiągnięcie znaczących sukcesów sportowych. W 1968 r. „Legmet" zajął pierwsze miejsce w miejskiej spartakiadzie. Duże zainteresowanie załogi tą formą rekreacji zaktywizowało jeszcze bardziej działalność ogniska. Obecnie czynne są następujące sekcje: piłki nożnej, siatkówki, koszykówki, lekkiej atletyki, tenisa ziemnego, tenisa stołowego, narciarstwa (zjazdowe i biegi) szachów, kometki, sportów wodnych, strzelectwa, brydża sportowego i ringo.

W okresie 20-lecia uzyskano wiele liczących się sukcesów. Niemal każdego roku sportowcy — pracownicy zakładu zdobywali tytuły mistrzowskie, m. in. drużyna piłki nożnej zajęła pierwsze miejsce w turnieju zakładów pracy Legnicy. Szachiści swymi wynikami sportowymi również sprawiają wiele satysfakcji załodze „Legmetu". Od lat należą do krajowej czołówki amatorów, a w turniejach o mistrzostwo KGHM są najlepsi od 1982 r. Sekcja ringo działa dopiero trzy lata, ale już jej przedstawiciele, zwłaszcza rodzina Dybków, zaliczają się do krajowej czołówki (tytuł mistrza Polski). Zanotowano kilka liczących się zwycięstw w turniejach ogólnopolskich.

Od momentu rozpoczęcia współzawodnictwa sportowo-rekreacyjnego zakładów KGHM pracownicy „Legmetu" lokują się na czołowych miejscach, zdobywając tytuły najlepszych w kombinacie m. in. w żeglarstwie, pływaniu, kajakarstwie, siatkówce kobiet, narciarstwie, lekkoatletyce i szachach. W latach 1971—79 legnicki zakład utrzymywał kontakty sportowe z jednym z przedsiębiorstw o podobnym profilu produkcji w Meissen (NRD). Ekipa „Legmetu" dwukrotnie reprezentowała woj. legnickie w Wieloboju Gwiazd.

Działalność Ogniska TKKF „Legmet" jest wysoko oceniana przez władze wojewódzkie towarzystwa. Ognisko w „Legmecie" odznaczone zostało medalem XX lecia TKKF, a działaczy Zdzisława Marcisza, Antoniego Malinowskiego i Zbigniewa Ulazowskiego udekorowano Złotą Odznaką TKKF. Ponadto wielu członków ogniska zostało wyróżnionych przez władze centralne i wojewódzkie TKKF. Do najaktywniejszych członków należą: Halina Tarkowska, Wiesława Sabat, Izabela Golik, Jolanta Kołodziejska, Dorota Szaruga, Zbigniew Ulazowski, Mieczysław Więckowski, Zbigniew Kopeć, Józef Kucaj, Ryszard Krok i Jan Bartosiewicz.

Działalność służb socjalno-bytowych w zakładzie nie ogranicza się tylko do współpracy z Ogniskiem. Najważniejszym ich zadaniem jest zapewnienie załodze odpoczynku po pracy i w czasie urlopów. W 1969 r. zorganizowano w Dąbkach nad morzem pierwszy turnus pod namiotami dla załogi „Legmetu". W następnym roku zaadaptowano do tego celu wyeksploatowane autobusy. Pracownicy zakładu w czynie społecznym wybudowali 15 domków campingowych wraz ze stołówką i urządzeniami socjalnymi i sanitariatami. Obecnie w sezonie przebywa tam ok. 600 osób. Zgodnie z zaleceniem tamtejszych władz w 1976 r. zlikwidowano tymczasowy ośrodek i przystąpiono do trwałej zabudowy ośrodka w Dąbkach. Okazało się jednak, że trudności finansowe zmusiły dyrekcję zakładu do przekazania dalszej budowy ośrodka Zakładom Górniczym „Lubin". W zawartej umowie zagwarantowano legnickiemu zakładowi 1/3 miejsc w ośrodku wczasowym. W ramach wymiany miejsc wczasowych pracownicy „Legmetu" otrzymują rocznie około 450 miejsc w ośrodkach KGHM, ale korzysta z nich prawie 740 osób. W latach 1971—79 dzierżawiono DW „Kamieńczyk" w Szklarskiej Porębie. Ośrodek ten posiadał 70 miejsc.

Uwzględniając potrzeby załogi przystąpiono w 1978 r. do budowy ośrodka wypoczynku sobotnio-niedzielnego w Rokitkach. Rok później pierwsi wczasowicze z „Legmetu" wypoczywali już w Rokitkach — najpopularniejszym obecnie ośrodku w woj. legnickim. Z wypoczynku korzysta średnio ok. 350 osób.

Bardzo dużo uwagi poświęca się organizowaniu kolonii i wypoczynku dla dzieci i młodzieży.

Od 1970 r. przez kilka kolejnych lat dzieci wypoczywały w Szczecinie, następnie w Goleniowie, a ostatnio w Ryczywole w Puszczy Kozienickiej. Przeciętnie wyjeżdża ok. 280 dzieci. W 1983 r. zorganizowano wyjazd dzieci na Węgry, gdzie wypoczywało 117 dzieci. W okresie zimowym młodzież przebywała w Walimiu, Bolkowie i Mieroszowie. Ponadto przygotowano kilka obozów specjalistycznych — narciarskich i krajoznawczo-turystycznych. W ostatnich latach każde dziecko może dwukrotnie korzystać z ulgowego skierowania na kolonie.

Trudności w pozyskaniu pracowników na rynku miejscowym skłoniły zakład do prowadzenia hotelu robotniczego. Pierwszy obiekt przekazano do użytku w 1964 r. (przy ul. Jaworzyńskiej) a następny w 1974 (przy ul. Złotoryjskiej). Wyremontowano także kilka budynków, w których zakwaterowano pracowników spoza Legnicy.

W trosce o pełne zaspokojenie potrzeb załogi w zakresie żywienia zbiorowego wybudowano w 1978 r. w czynie społecznym przyzakładową stołówkę wraz z bufetem pracowniczym. W 1983 r. uruchomiono dodatkowo kiosk spożywczy. Dobrze funkcjonuje także system zbiorowego zaopatrzenia załogi w artykuły rolno-spożywcze. Międzyzakładowa Przychodnia w pełni gwarantuje przeprowadzenie badań i zabiegów specjalistych. Coraz lepsze wyniki osiągają członkowie Zakładowego Klubu Techniki i Racjonalizacji.

Prawidłowa organizacja działalności socjalno-bytowej przyczyniła się do dużej stabilizacji załogi „Legmetu" i uzyskiwania coraz lepszych wyników gospodarczych.

(mm)

Stołówka ZM „Legmet".

Ośrodek wypoczynku świątecznego w Rokitkach.

Na zakładowym korcie Mieczysław Więckowski i Zbigniew Ułazowski. Zdj. T. Cieniuch